MŁOT i PŁUG

ORGAN CENTR. ZRZESZENIA KLASOWYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W POLSCE

Przyszłość klasy robotniczej musi być dziełem samych robotników

ROK I | Warszawa, Wtorek, dnia 1 Października 1929 roku. | Nr. 17

Znów stchórzyli

Jak przewidywaliśmy w artykule naszym z dn. 15-go września, panowie prezesowie klubów poselskich w Sejmie, za wyjątkiem prezesów P. P. S. d. Frak. Rewol. i Bloku Bezpart. — wszyscy reszta stchórzyli — zlękli się Marszałka Piłsudskiego. Z panem premjerem Świtalskim jeszczeby poszli się spierać — przekomarzać, ale z Marszałkiem Piłsudskim — strach — bo, a nuż stary rewolucjonista kawał jakiś zrobi?

Wstyd i hańba—takim prezesom klubów. Wstyd i hańba takim klubom i posłom, którzy nie mają odwagi po męsku stanąć przed Człowiekiem wielkich zasług, nie mają odwagi ponieść konsekwencyj swojej opozycji! Wykręcili się jak zwykle papierową rezolucją — wykręcili się w oczach swoich — ale nie w oczach wyborców, nie wykręcili się wobec sądu historji i przyszłych pokoleń. Całe lato na wiecach i zebraniach „uświadamiano" wyborców, że przecież oni, posłowie, chcą pracować dla kraju — ale Rząd ich ignoruje, nie chce z nimi wspólnie radzić, unika rozmowy. Kiedy jednakże Rząd zaprosił ich do siebie, aby jeszcze przed zwołaniem Sejmu omówić pewne zagadnienia — ustalić linję postępowania, popchnąć pracę posłów w Sejmie w kierunku pożytecznym dla kraju i Narodu — wtedy posłów zabrakło, wykręcili się marną rezolucją — jak adwokat w Sądzie, kiedy broni znanego złodzieja. Panowie posłowie i prezesi klubów zapomnieli widać, jak chodzili na podobne narady z p. generałem Sikorskim — prawda, była wtedy czarna kawa z likierem i ciastka!

Kto wie, możeby i p. Premjer Świtalski postawił po pół czarnej i po kieliszeczku likieru? (więcej nie warto). Ale tchórz obleciał polityków, zatrzęsły się łydki sejmowych mężów stanu — bo z czemże mieli stanąć przed obliczem twardego Człowieka? Gdzież ta praca pożyteczna dla kraju — która miała stanowić o wartości zaproszonych, jako obywateli i przedstawicieli narodu? Warcholi i popsuje nie mieli z czem pójść, więc się wyłgali od egzaminu.

Na wiecach wołają: „Rząd Piłsudskiego niszczy Demokrację Parlamentarną!". Ale kiedy Rząd wzywa do współpracy ową Demokrację, to Demokracja zaczyna wiać — jeno pięty widać! Na wiecach wrzeszczy opozycja: „Kraj ginie, położenie gospodarcze kraju straszne!" — Więc dla czegóż jeden z drugim nie pójdziesz naradzić się z Rządem, który pragnie się dowiedzieć, jakie też recepty mają panowie posłowie na choroby, o których głoszą, iż nękają kraj? „My tylko w Sejmie chcemy mówić"—„My żądamy zwołania Sejmu"—wołają posłowie. A przecież nieraz już podobne narady były prowadzone przez posłów poza salą obrad sejmowych — tylko wtedy posłowie byli uczciwsi, mieli jeszcze coś pozytywnego do powiedzenia.

Dziś frazes i blaga wżarły się w ich mózgi, dziś każdy z nich udaje wielkość polityczną, a w rzeczywistości jest tylko żabą nadętą.

Rola prawdziwego męża stanu — rola prawdziwego przedstawiciela narodu i obywatela kraju jest widać dla tych panów nie do wykonania. Podjęli się przed wyborcami spełniać włożone na nich przez Konstytucję obowiązki, podjęli się wykonywać swoją rolę z całem oddaniem się służeniu Narodowi i Ojczyźnie, a każdy z nich grał tę rolę jak ostatni partacz z pro-

wincjonalnej budy, a przed Narodem wykręca się sianem, przystrajając nicość swoją w marne piórka blagi i nadętego patosu.

Tak, tak! Nic dziwnego, że takich ludzi strach obleciał przed rzeczową konferencją z Rządem, nic dziwnego, że nie mieli odwagi stanąć przed Człowiekiem Czynu! Nie było z czem — zostało jeno próchno.

Ale zato na wiecach i zebraniach pofolgują sobie posłowie z „opozycji". O tam, będą łgać, jak najęci! Tam będą wmawiać w nieświadome masy robotnicze, iż oni są nieszczęśliwemi ofiarami „pomajowego systemu rządzenia", tyranizowani przez rządy pomajowe. Tam będą się starali siebie wybielić, tak jak się bieli stare rondle — będą wobec wyborców czynić z siebie pajaców, będą schlebiać najmarniejszym ludziom. — Bo i cóż więcej pozostało?

W tej tchórzowskiej robocie, inaczej przez nich zwanej „opozycją" ,prym wiodą, jak zwykle, wielcy wodzowie cekawistycznego klubu poselskiego. — Uchylić się — wykręcić papierową rezolucją, uciec przed spojrzeniem oko w oko, w twarz Człowiekowi, przeciwko któremu rok trzeci kosztem Państwa toczy wojnę, tak zwaną „sejmową opozycję" — oto właściwe oblicze cekawistycznych wodzów—oto jeszcze jeden fakt, stwierdzający, jak marnymi przedstawicielami, jak marnymi wodzami są ci Panowie.

Sejm złożony w większości z takich ludzi, nic dla kraju—nic pożytecznego dla mas pracujących nie dokona — czas będzie darmo upływał na fałszowaniu prawdy, na wygłaszaniu frazesów i oszukiwaniu wyborców, na podrywaniu powagi Polski zagranicą.

Zaiste — stwierdzić należy, że nikt tak nie kompromituje Sejmu, jako instytucji, nikt tak nie poniewiera Demokracji Parlamentarnej jak sami posłowie, a przedewszystkiem ci, którzy ciągle stają w obronie tej Demokracji.

Ale społeczeństwo nasze, ale masy pracujące muszą spojrzeć raz prawdzie w oczy — i nauczyć się odróżniać ludzi prawdy od blagierów i samochwalców — ludzi lękliwych i tchórzliwych wtedy, kiedy trzeba stanąć, by zdać faktyczny rachunek ze swojej pracy.

Edward.

Najbliższe zadania ruchu zawodowego

Ruch zawodowy powstał, jako broń w walce o polepszenie bytu robotniczego już w ustroju kapitalistycznym. Obserwowane przez Karola Marxa nadużycia w przemyśle angielskim, w pierwszej połowie XIX wieku, polegające na niskich płacach, długim dniu pracy, nadużywaniu pracy kobiet i dzieci, nie mówiąc już o traktowaniu robotnika, jak niewolnika pańszczyźnianego, typowe dla zarania przemysłu we wszystkich krajach, wywołały skupianie się robotników dla walki ze złem. Ośrodkiem, koło którego robotnicy się skupiali, była t. zw. kasa oporu lub strajkowa, do której przed rozpoczęciem akcji robotnicy składali pewną część swych zarobków, by później w czasie strajku, gdy przyszły czasy głodowe, czerpać z niej zapomogi. Z biegiem czasu tam, gdzie nie było ubezpieczeń społecznych państwowych, związki zawodowe skupiły w swych rękach i niektóre postacie ubezpieczeń, w pierwszym rzędzie ubezpieczenie od bezrobocia.

Rozwój stosunków i realizacja programu minimalnego socjalistycznego, sprowadziły działalność związków zawodowych do obrony interesów codziennych klasy robotniczej, uczyniły ze związków stronę w zatargach z kapitałem o czas pracy, wysokość płacy, warunki pracy. Prócz tego najważniejszego zadania, na związki zawodowe spadł obowiązek uświadamiania robotników, co pociągnęło za sobą konieczność rozwinięcia pracy agitacyjnej ustnej i propagandy prasowej. Niekiedy zdarzało się, że związek zawodowy stawał się niejako klubem robotniczym, miejscem współżycia towarzyskiego, czasem nawet ruchu sportowego.

W teorji socjalistycznej ruch zawodowy zajmował wydatne miejsce, o ile chodzi o walkę klasową w obecnym ustroju, natomiast stosunkowo niewielką, gdy mówić trzeba było bądź o przyszłym ustroju kapitalistycznym, bądź też o momencie rewolucji społecznej. Rolę związków zawodowych w tym względzie ujął teoretycznie dopiero francuz Jerzy Sorel, który, wysuwając teorję syndykalistyczną, uznał, że czynnikiem organizującym produkcję w ustroju socjalistycznym mają być związki zawodowe. Teorja ta została podjętą przez ruch socjalistyczny i w tym też kierunku ruch zawodowy pragnęli pchnąć teoretycy socjalistyczni przed wojną. Z pewnych stron usiłowano wyzyskać poglądy Sorela, oddzielając niejako ruch zawodowy od ruchu politycznego socjalistycznego, a nawet przeciwstawiając go socjalizmowi. Udało się to na pewien czas we Francji dzięki przejściowo dość silnym wpływom anarchistów w Generalnej Konfederacji Pracy (Komisji Centralnej Francuskich Związków Zawodowych), jednak już w czasie wojny europejskiej doszło do porozumienia zupełnego. W inny sposób próbował wyzyskać teorje Jerzego Sorela dyktator faszystowski Włoch, Mussolini. Nie pragnął on przetworzenia ustroju społecznego, ale, dając wyłączne prawo reprezentacji robotników organizacjom zawodowym, faszystowskim, pragnął przetworzyć organizację rządową i parlamentarną Włoch, opierając ją na zasadzie syndykalistycznej, uważając, że w ten sposób uniemożliwi ruch polityczny socjalistyczny.

Wojna europejska, rewolucje: rosyjska i niemiecka, nastroje rewolucyjne w innych krajach Europy wysunęły do roli czynnej organizacje, t. zw. Rady Delegatów Robotniczych. Rady Delegatów Robotniczych wszędzie nieomal próbowały odegrać rolę polityczną, czy to jednocząc w akcji rewolucyjnej organizacje polityczne proletarjatu, jak to było i u nas w Polsce, czy też wprost sięgając w imieniu jednego stronnictwa po władzę w państwie, jak to się stało w Rosji. Działalność Rad Delegatów Robotniczych była stosunkowo krótka: wobec utrzymania się w Europie ustroju demokratycznego, opartego o parlamenty, na plan pierwszy wysunęły się partje polityczne, które, nie mogąc stworzyć jednolitego frontu, szczególnie ze względu na różnice poglądów między socjalistami, a komunistami, doprowadziły do rozwiązania się Rad Delegatów Robotniczych. Jednak po za polityką Rady Delegatów

wysunęły jeszcze jedno zagadnienie: współrządu w fabryce przedstawicielstwa robotniczego, tworząc t. zw. rady fabryczne, warsztatowe czy kopalniane. Rady te, jak np. w Niemczech, zamieszczone w konstytucji, przetrwały do dziś i dość dużą rolę w życiu gospodarczym i organizacyjnym odgrywają. Również i na G-Śląsku rady odgrywają pewną rolę, natomiast w b. Kongresówce dość marny wiodą żywot, a to wskutek braku jakichkolwiek praw pisanych, jakieby na ich istnienie zezwalały.

Delegaci fabryczni naogół są pośrednikami między administracją fabryczną i robotnikami, w wielu wypadkach są powoływani przez tę administrację do wydawania opinji, co do zarządzeń, jakie administracja ma poczynić. Zakres ich władzy jest szczupły i niejednokrotnie z każdym dniem się uszczupla dzięki obojętności, z jaką i robotnicy i związki zawodowe traktują tę instytucję. A jednak zdać sobie musimy sprawę, że działalność Związków Zawodowych znajduje się obecnie w momencie przełomowym: z chwilą realizacji nieomal pełnego programu ubezpieczeń społecznych, z chwilą, gdy państwo na mocy praw obowiązujących bierze na siebie nadzór nad przestrzeganiem ustaw o ochronie pracy, z dniem każdym w miarę udoskonalania się administracji państwowej i wzmagania się środków materjalnych instytucji ubezpieczeń społecznych, rola związków zawodowych będzie sprowadzać się do regulowania kwestji płac robotniczych, t. zn. do zawierania umów zbiorowych. Prócz tego pozostanie dla związków praca nad doskonaleniem Kas Chorych, czy zarządu innymi instytucjami, jakoteż praca pomocnicza przygotowawcza przy ustawodawstwie robotniczym. Ale rola związków zawodowych, o ile nie mają one uznać swej roli za skończoną z chwilą zmiany ustroju społecznego, nie może się na tym ograniczyć, tymbardziej, że dziś wiemy doskonale, że zmienianie ustroju społecznego trwać będzie dość długi okres czasu. Stąd też konieczność zajęcia się kwestją t. zw. parlamentaryzmu fabrycznego, to znaczy, opracowania ścisłego roli delegatów fabrycznych, narzucenia tej sprawy przy umowach zbiorowych przedsiębiorcom, jakoteż przygotowania odpowiednich wniosków prawodawczych i przeprowadzenia ich w instytucjach prawodawczych.

Zadanie to nie jest łatwym, a jednak jest koniecznością dla ruchu zawodowego. Dotychczas robotnik, sprzedając swoją pracę, a co pozatem idzie, swój czas, obojętnym był dla zagadnienia, w jakich warunkach i dlaczego pracuje. Dziś czas to zmienić. Robotnik stać się musi współczynnikiem rządzącym produkcji, nim zostanie jej kierownikiem w nowym ustroju.

„Gasnący świat"

Marszałek J. Piłsudski znów zabrał głos i dnia 22 września umieścił artykuł w gazetach warszawskich — artykuł poświęcony „Gasnącemu Światu". W artykule tym Marszałek poddał ostrej naganie nietylko panów posłów Sejmowych, ale samego posła tow. Daszyńskiego jako Marszałka Sejmu. Wedle słów Marszałka Piłsudskiego, jeszcze w czerwcu zgłosił się do Belwederu marszałek Daszyński z propozycją ułożenia stosunków między Rządem, a Sejmem wskazując na to, że wielu posłom otworzyły się już oczy na bezcelowość uprawiania dalej tak zwanej „opozycji", że coraz więcej posłów różnych partyj myśli o powrocie do porządnej pracy w Sejmie.

Ale kiedy Rząd przed kilku tygodniami naznaczył konferencję dla wstępnego porozumienia się z przedstawicielami klubów — większość tych przedstawicieli na mocy uchwał swoich klubów, na konferencję nie przyszła, zaznaczając przy tem wyraźnie, iż nie może być mowy o jakimkolwiek porozumieniu z Rządem, a tymi posłami. Wiadomo, że cały Sejm jest w rękach kilkudziesięciu zacietrzewionych politykierów i choć różnych społecznie partyj, ale zgranych między sobą.

Politykierzy ci właśnie popychają Sejm na drogę warcholstwa, nieróbstwa i coraz większej kompromitacyj, jako instytucyj, reprezentującej naród czyli wszystkich wyborców. Różno-językowa pod względem przekonań politycznych spółka między sobą jest bardzo solidarna — zdaje się jej, iż ona i tylko ona, powinna Polską rządzić, ona powinna wyznaczać ministrów, przed nią powinien się kłaniać nawet Prezydent Rzeczypospolitej. Spółka ta w swoim gronie posiada ludzi, którzy bardzo szkodliwą odegrali rolę — wtedy, kiedy trzeba było — walczyć czynnie o Niepodległość Polski.

Otóż Marszałek Daszyński jest w zupełności zależny od tej „spółki politykierów". Nawet jego właśni towarzysze z kakaesu, nieraz buńczucznie wypowiadali się wobec osób trzecich: „Daszyński musi robić to, co my chcemy, inaczej każdej chwili pójdzie precz ze stolca marszałkowskiego". A teraz pytanie: co wart i co może zrobić taki marszałek Sejmu, który jest zależny od garści rozwydrzonych politykierów? Taki marszałek może być tylko manekinem, powolnym narzędziem w rękach ludzi szkodliwych.

Marszałek Daszyński mógłby uczynić krok męski i zagrozić politykierom zrzeczeniem się przewodnictwa w Sejmie — ale chyba na taki krok tow. Daszyński się nie zdobędzie — albowiem do walki ze złem, które go już dziś przerosło, sił i odwagi mu nie starczy. Nic też dziwnego, że Marszałek Piłsudski — pamiętając Daszyńskiego z lat dawnych, jako człowieka mocnego, nazwał go dziś tylko „gasnącym słońcem".

Tak czy inaczej — widzimy, że sejmowi politykierzy idą na dalsze warcholenie w Sejmie, czyli, że jeszcze jedna sesja Sejmowa pójdzie na marne. Ani Polska, ani społeczeństwo — nie będzie miało żadnego pożytku z roboty tych panów!

Ale cóż, takich przecież gagatków sami wysłaliśmy do Sejmu!

Ogólno-krajowy zjazd młodzieży

Korzystając ze święta sportowego naszej młodzieży robotniczej, C. K. R. P. P. S. d. Fr. Rew. zwołał do Warszawy w połowie przeszłego miesiąca, Ogólno-Krajową Komisję Młodzieży P.P.S. d. Rr. Rew. i Robotniczych Klubów Sportowych z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie i otwarcie konferencji 2) Referat o ideologji ruchu młodzieży robotniczej 3) Referat organizacyjny 4) Wybór Komisji-matki 5) Referat sportowy 6) Wybór delegatów do C. W. Mł. 7) Wybór 5 członków do C. Zw. Rob. Org. Sport i 8) Wolne wnioski.

Zjazd, który zgromadził setki delegatów ze wszystkich stron Polski, otworzył tow. Gorzechowski, generalny sekretarz C. K. R. P. P. S. d. Fr. Rew., krótkim przemówieniem o zadaniach Kół Młodzieży i Klubów Robotniczych na prowincji i o współudziale Komitetów partyjnych w pracach młodzieży robotniczej. Poczem na przewodniczącego powołano tow. Zieńca, który do prezydjum powołał tow.: Kuczyńskiego i Koneckiego z Warszawy, Krawczyka z Ciechanowa, Mikulską z Przasnysza, Augustynowicza z Grodna, Gracę z Sosnowca, Sarnę z Łodzi, Kamińskiego z Radomska, Gładysza z Częstochowy, Poppka z Siedlec, Bergera ze Lwowa, Grudzińskiego z Płońska i Szczepańskiego z Pruszkowa. Na sekretarzy powołano tow.: Strzelecką, Podzińską i Słupską.

Referat o ideologji ruchu młodzieży robotniczej wygłosił tow. poseł Burda. Wziąwszy za motto przemówienia słowa naszego wieszcza: „Młodości, ty nad poziomy wylatuj" i „W szczęściu wszystkich, są wszystkie cele" — mówca w barwnych słowach skreślił całą matryologję bojowców o niepodległość i socjalizm oraz całą gehennę wysiłków i poświęceń, złożonych na ołtarzu czynnej i nieugiętej walki z najeźdźcą.

Przemówienie, wypowiedziane z wielkiem uczuciem i swadą, przyjęli zebrani gromkiemi oklaskami.

Następnie w dyskusji zabierali głos tow.: Kulesza, Wilfort, Kuczyński i Krawczyk.

Po zreferowaniu przez tow. Pawlika sprawy organizacji młodzieży i techniki wyborów delegatów do Centralnych Władz młodzieży, przewodniczący zarządził przerwę obiadową.

Po przerwie zabrał głos ponownie poseł Burda, referując sprawę rozwoju sportu robotniczego, poczem tow. Kuczyński odczytał wyniki wyborów Komisji-Matki.

Do C. W. Mł. weszli tow. tow.: Miler — Ciechanów, Mława, zastępca Skibiński, Sarna Bolesław — Łódź, Czernik Tadeusz — Sosnowiec, Berger Ludwik — Lwów, Poppek Bohdan — Siedlce, Grudziński Mieczysław — Płońsk-Kock.

Następnie zabierali głos tow.: Kuczyński, który poinformował zebranych o projekcie wydawania pisma W. O. Z. K. S. i Poppek, wzywając do wydania księgi pamiątkowej, zawierającej życiorysy i prace zasłużonych działaczów na polu walki socjalistycznej.

Po zamknięciu dyskusji odczytano depesze hołdownicze, wysłane na ręce P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i tow. Jędrzeja Moraczewskiego, oraz rezolucje Zjazdu, przyjęte długo niemilknącemi oklaskami.

Po odczytaniu i przyjęciu rezolucji zabrał głos tow.: Kulesza, który, zwracając się do obecnego na sali tow. Downarowicza, podkreślił niezatarte zasługi pionierów odrodzonego socjalizmu polskiego. Po serdecznej odpowiedzi tow. Downarowicza, przyjętej przez zebranych burzliwemi oklaskami, tow. Zienc zamknął obrady, wznosząc okrzyki na cześć tow. tow. Moraczewskiego, Jaworowskiego i Downarowicza, które Zjazd entuzjastycznie podtrzymał.

Obrady zakończono odśpiewaniem „Czerwonego" i kilku pieśni robotniczych.



Kobiety poznawajcie swoją dolę

Najmniej nawet świadoma kobieta zdaje sobie sprawę, że dzieją się obok niej jakieś ogromne przemiany społeczne, polityczne i gospodarcze, że kobieta chociaż bardzo powoli, lecz krok za krokiem systematycznie jednak, zdobywa prawa równe z mężczyznami, że gdzieś mówią o jej przestarzałej krzywdzie, ktoś gdzieś o niej pamięta — opiekuje się nią — walczy dla niej o ustawy ochronne w różnych okresach jej życia. Walczy również o promień słońca dla jasnej główki jej dziecka. Wogóle walczy zasadniczo, z przemocą brutalną, o lepszy sprawiedliwy ustrój społeczny, o jaśniejsze dla klasy pracującej Jutro.

Lecz pomimo tej świadomości, pomimo że miljony kobiet korzysta z tych praw — może niedoskonałych, ale ciągle się pogłębiających, to jednak, Niewiasty Drogie, bądźmy szczere między swemi — i powiedzmy sobie prawdę w oczy, że 90 kobiet na 100 nie umiałoby odpowiedzieć ni sobie, ni drugim kim są ci ludze walczący na ochotnika o jej wyzwolenie i jakiej oni służą idei, w imię której walą w gruzy stare porządki, przywileje, — hańbiące krzywdy społeczne: burzą twierdze reakcji, kłamstwa i obłudy, słowem wszystko to zło które dla swej wygody wytworzył ustrój kapitalistyczny.

Także bardzo niewiele kobiet zdaje sobie sprawę w jakim znojnym trudzie posuwa się naprzód tworzenie nowych wartości. Z jakim zawziętym uporem, naprzekór wrogom słońca i sprawiedliwości, budować pragną, a w miarę swych sił budują fundamenty pod świątynię dla ukochanej, a promiennej Idei.

Streszcza się ona, Drogie Towarzyszki, — w wielkim jedynem słowie: Socjalizm.

A więc musicie gruntownie dowiedzieć się, że nie kto inny, jeno apostołowie Socjalizmu pierwsi wysunęli na czoło swych programów zagadnienia równouprawnienia kobiet, oni to głośno przemówili o krzywdzie społecznej kobiety wogóle, a pracującej w szczególności, oni dopominać się zaczęli kategorycznie o ochronę jej praw macierzyńskich, ekonomicznych i obywatelskich. A że była to sprawa nie łatwa do przeprowadzenia, a głównie z racji zacofania i ciemnoty samych kobiet, że niejednokrotnie same kobiety stawały wpoprzek wysiłkom ludzi świadomych i dobrej woli, o tem kobiety wiedzieć powinny o tem też, a także o wielu innych kwestjach, obchodzących kobiety — w następnych artykułach pisywać będziemy. W każdym numerze i „Młota i Pługa" znajdziecie specjalne artykuły poświęcone dla kobiet, z których dowiecie się jakiemi ciernistemi drogami szły i idą dole i niedole Wasze. Pragniemy także, chociaż w streszczeniu, dać Wam historje walk i zwycięstw w innych krajach.

Zwracam się również z serdecznym apelem i do Towarzyszy, by we własnym ich interesie, starali się zainteresować kobiety do czytania pism socjalistycznych, a szczególnie traktujących o kwestji kobiecej. Wszak znacie to wielkie zdanie: nie masz wyzwolenia proletarjatu, bez wyzwolenia kobiety.

Lenka.

O Rzeźnię Centralną w Warszawie

Sprawa budowy Rzeźni Centralnej w Warszawie zajmuję uwagę społeczeństwa od lat blisko 40.

Projekty w tej mierze powstały bardzo dawno, lecz rząd rosyjski celowo nie śpieszył się z ich realizowaniem, ponieważ jego polityka gospodarcza, sprzeczna z interesami ekonomicznemi ludności Polskiej, zmierzała do podporządkowania i uzależnienia życia gospodarczego — własnym interesom, jako rządu zaborczego.

W pierwszym dziesięcioleciu niepodległości Państwa, podjęło kroki w kierunku usunięcia zaniedbań w gospodarce rz...nianej Warszawy. Przedewszystkiem poprawiono stan sanitarny rzeźni miejskich i w minimalnej ilości techniczny, lecz to palących potrzeb nie rozwiązało a zatem sprawa Rzeźni Centralnej pozostała na martwym punkcie, stanowiąc lukę w życiu gospodarczym Na skutek niejednokrotnych żądań prasy w ubiegłym czasie, rzeźniami warszawskiemi zajęły się odpowiednie władze, czego wynikiem było zakupienie zabudowań po spalonej fabryce „Wulkan" oraz przerobienie ich na rzeźnię i targowisko dla wołów.

Budowa rzeźni odbywa się pod hasłem potanienia mięsa, przez jaknajwiększe zmniejszenie ilości rąk roboczych, przyczem zupełnie pominięto zaproszenie Związku Robotników, jako stałego doradcy fachowego przy budowie nowej rzeźni. A, że to było właściwe, świadczy szereg braków praktycznych i technicznych, jakie się ujawniły i pozostały w nowowybudowanej rzeźni, którą uważać należy za etap przejściowy do budowy Rzeźni Centralnej, w europejskim znaczeniu wyrazu.

Potrzeba posiadania przez Warszawę wzorowej Rzeźni Centralnej jest bardzo ważną, ze względu na to, iż miasto leży w centrum kraju, przez które przechodzą transporty bydła i nierogacizny, przyczem Warszawa z miast polskich posiada największe skupienie ludności i do tego dostosowany ubój; co posiada duże znaczenie gospodarcze w obrocie handlowym skórami, oraz jelitami zwierzęcemi, a wobec powagi zagadnienia, jaką władze państwowe nadają sprawie uregulowania obrotu mięsem, nie do pomyślenia jest decentralizacja uboju.

Jak wiadomo prócz 3 rzeźni miejskich w Warszawie, ubój prowadzony jest w 6 rzeźniach prywatnych za miastem, gdzie za zezwoleniem Magistratu mieso stemplowane jest pieczęciami warszawskiemi. Nad wymienionymi rzeźniami sprawuje nadzór Dyrekcja Rzeźni Miejskiej w Warszawie, za pomocą lekarzy weterynarji, za których czynności rzeźnie wnoszą opłaty od sztuki, na rzecz Magistratu m. st. Warszawy. Udzielone przed kilku laty uprawnienie rzeźniom podmiejskim do stemplowania mięsa pieczęcią warszawską, uważać należy za przestarzałe i wymagające skorygowania w kierunku centralizacji obrotu mięsem. Zaznaczyć jeszcze należy, że prywatne rzeźnie podmiejskie pozostawiają pod względem sanitarnym wiele do życzenia.

Prywatne rzeźnie podmiejskie korzystające z uprawnienia stemplowania mięsa pieczęcią warszawską, przyczyniają się do dezorjentacji handlowej na rynku mięsnym w stolicy, ponieważ mięso pochodzące z uboju w tych rzeźniach, w przeciętnej ilości 600.000 kg. miesięcznie jest kierowane bezpośrednio do detalistów, z pominięciem hali hurtowej sprzedaży, a zatem sprawa regulowania podaży i popytu na rynku mięsnym w Warszawie posiada znaczny wyłom.

Jak poucza doświadczenie minionych lat, uprzywilejowane prywatne rzeźnie w okolicach Warszawy, nie odegrały żadnej roli regulacyjnej w obrocie mięsem, ponieważ mięso z tamtejszego uboju omija dotąd centralny punkt sprzedaży hurtowej, a zatem ilość dostarczanego mięsa z tych rzeźni, nie wpływa na obniżenie poziomu cen. Bywają i takie fakty, że transporty mięsa z bardziej oddalonych rzeźni, korzystają ze stemplowania mięsa pieczęcią warszawską — w uprzywilejowanych rzeźniach podmiejskich, co zwalnia ich właścicieli od obowiązku kierowania transportów do centralnego punktu sprzedaży hurtowej.

Słuszną tedy staje się zasadą, że ubój powinien być centralizowany w jednym miejscu, wraz z targowiskami zwierząt rzeźnych, chłodniami, halami hurtowej sprzedaży mięsa i pomieszczeniami do uboju. To może jedynie zniżyć koszt uboju, wpływając pośrednio na zniżkę cen mięsa, dając przytem rządowi i gminie kontrolę nad obrotem mięsem, jak i możność regulowania tego obrotu w interesie szerokich mas konsumentów. Centralizacja uboju w jednem miejscu — to droga prowadząca do sanacji w przemyśle mięsnym, w myśl życzenia rządu, gminy i społeczeństwa. Decentralizacja uboju — to wogóle zniesienie kontroli nad tak ważnym działem przemysłu

Mimo przebudowy fabryki „Wulkan" na rzeźnię miejską, nadal istnieje oddzielenie uboju wołów (rzeźnia praska) od uboju wieprzy (rzeźnia solecka i w części rzeźnia na Pradze). Szczupłość chłodni w nowej rzeźni, oraz jej brak w rzeźni soleckiej nie pozwala na dłuższą i całkowitą konserwację mięsa dla potrzeb miljonowej ludności Warszawy, co nie jest bez wpływu na regulację cen. Również specjalne budowanie chłodni, poza terenem Rzeźni Centralnej, pozostałoby bez wpływu ekonomicznego dla przemysłu skupiającego swe obroty na terenach rzeźni. Stale jednak jesteśmy w sferze projektów budowy Rzeźni Centralnej, do których zrealizowania dotąd nie widać śmiałej i zdecydowanej inicjatywy.

Jest rzeczą zrozumiała, iż budowy Rzeźni Centralnej gmina własnemi siłami nie zdoła przeprowadzić, lecz to powinno być jej najbliższym celem i zadaniem, w oparciu o kapitał zagraniczny z długoterminowej pożyczki — wzorem miast innych, lub przy pomocy Banku Gospodarstwa Krajowego, ewentualnie, w oparciu o własne źródła dochodowości. Poniesiony wydatek byłby produktywnym dla kraju i miasta, a położenie gospodarcze Polski wymaga, aby obecnie wyjść ze sfery długoletnich projektów w tej mierze. Budowa Rzeźni Centralnej prócz palącej potrzeby dla ludności stolicy, byłaby wielce pożyteczną inwestycja, dająca możność zatrudnienia znacznej liczby bezrobotnych przy jej budowie. Wobec powyższego tylko budowa Rzeźni Centralnej, jako wielkiego zakładu użyteczności publicznej, może dać możność przeprowadzenia realnej sanacji w przemyśle mięsnym Warszawy, przy zapewnieniu czynnikom miarodajnym regulacji obrotu mięsem.

Iskra.

Oświetlenie fabryk i warsztatów

We współczesnej gospodarce jednym z głównych surowców jest węgiel. Śmiało można twierdzić, że zasadniczą cechą, różniącą wieki średnie od gospodarki nowoczesnej jest obok użycia ogromnych ilości żelaza i stali użycie węgla kamiennego. Gdyby nie węgiel kamienny, nie moglibyśmy wytwarzać ani takich ilości żelaza, ani stali, ani też szeregu innych metali, nie mówiąc już o tem, że gdybyśmy chcieli nietylko w przemyśle, ale i w życiu prywatnem zastąpić węgiel przez drzewo, to wówczas lasów nie wystarczyłoby zupełnie. Węgiel kamienny jest poważnym czynnikiem nietylko w tej postaci, w jakiej wydobywamy go z ziemi, dzięki temu, że w niektórych gatunkach węgla obok chemicznie czystego węgla spotykamy jeszcze i domieszki stałe. Rozróżniamy w technice parę gatunków węgla: obok podziału technicznego ze względu na wielkość ziarn węglowych, jak miał, orzech, węgiel gruby, mamy jeszcze podział zależnie od domieszek, jakie węgiel zawiera na węgiel chudy, węgiel gazujący się, i antracyt. Najczystszym i najtrudniej zapalającym się gatunkiem węgla jest antracyt, który prawie, że nie zawiera domieszek: bardzo niewielkie ilości krzemionki, trochę siarki — oto wszystko. Węgiel gazujący się albo węgiel koksujący się obok tych domieszek stałych zawiera jeszcze gazy rozpuszczone w węglu: wodór i gazy, powstałe z połączenia się wodoru z węglem, tak zwane węglowodory. Z gazów tych najwięcej może znanym jest dzięki używaniu go do oświetlenia acetylen. Dzięki wydobywaniu się tych gazów z węgla przy ogrzewaniu węgiel gazujący się zapala się łatwo.

Proces gazowniczy polega na t. zw. suchej destylacji węgla, to znaczy, ogrzewaniu go w prze-

strzeni zamkniętej, by nie dopuścić powietrza, co pociągnęłoby za sobą zapalenia się węgla. Istnieją dwa sposoby przeprowadzania suchej destylacji węgla — jeden, obliczony przedewszystkiem na produkcję gazu, — drugi — na produkcję koksu. Pierwszy jest używany przedewszystkiem w gazowniach miejskich, drugi w hutach żelaznych, które potrzebują do wielkich pieców koksu twardego, mogącego wytrzymać wielkie ciśnienie warstw rudy i koksu w wielkim piecu. Różnica w metodzie fabrykacji polega na użyciu wysokich i dużych pieców koksowych w hutach, w których pod ciśnieniem wielkich mas węgla koks staje się twardym i wychodzi z pieca w dość dużych bryłach, gdy tymczasem w t. zw. piecach muflowych w gazowni, niewysokich, a długich, koks pozostaje porowatym, pozwala gazom ulatniać się z łatwością. Piece w gazowni są zgrupowane po kilkanaście, mają wspólną rurę — odprowadzającą gaz. Prócz tego, wobec tego, że w piecu znajduje się powietrze, w którem jest azot, następuje także łączenie się wodoru z azotem, co daje możność otrzymania później amonjaku.

Gaz bezpośrednio z pieca nie może być wprowadzony do rur i użyty do oświetlania, względnie do popędu motorów: gazy takie, jak bezwodnik siarkowy, łącząc się z parą wodną, dałyby kwasy, które zgryzałyby metal w rurach. Prócz tego gaz zawiera dużo pyłu węglowego, który osiadając w rurach, zanieczyszczałby je, jakoteż parę wodną, która doprowadzałaby do rdzewienia rur. Nie jest też odojętnem, zatrzymanie amonjaku, który pozwala przerobić się na sole amonowe, będące dobrym nawozem sztucznym, jakoteż surowcem niezbędnym dla niektórych gałęzi przemysłu chemicznego Stąd też drugą częścią pracy, niemniej ważną w gazowni, jest oczyszczanie gazu. Z pieców gaz przechodzi przez szereg rur, w których, zmieniając kierunek część pyłu węglowego, następnie idzie do płuczek, w których zostawia bezwodnik siarkowy i amonjak. Dopiero po oczyszczeniu i osuszeniu gaz idzie do wielkich zbiorników, skąd system rur jest rozprowadzony po mieście. Gazu tego używa się zarówno do oświetlenia jak i do popędu motorów.

Wobec tego, że wytwarza się dziś naogół gaz słabo świecący, w lampach używa się t. zw. koszulek auerowskich, tkaniny, pokrytej tlenkami metali, które przy ogrzaniu dają białe światło.

Koks wytwarzany w gazowniach, jest zbyt miękkim, by mógł być używanym do pieca hutniczego. Natomiast jest chętnie używany przez kowali, w piecach giserskich, przy centralnem ogrzewaniu, gdyż choć zapala się trudniej niż węgiel, ale przy paleniu się daje temperaturę wyższą, niż węgiel.

Sole amonowe stanowią dziś bardzo poważny produkt poboczny gazowni: nie mówiąc już o zużyciu tych soli, jako nawozu sztucznego, są one niezbędne do fabrykacji niektórych produktów chemicznych, jakoteż materjałów wybuchowych.

Z pośród wszystkich używanych obecnie rodzajów światła sztucznego, jak: świeca, lampa naftowa, acetylenowa, gazowa, i elektryczna, najzdrowszem dla oka ludzkiego jest światło elektryczne, ponieważ daje ono stosukowo mało ciepła i zezwala na bardzo dogodne ustawienie lamp.

Ponieważ nie wszędzie elektryczność jest zaprowadzona, przejdziemy pokrótce poszczególne rodzaje oświetlenia.

Lampy naftowe są dobrem, domowem źródłem światła. Dają światło miłe i niedrgające, ale na małą, bo zaledwie na około 30 cm. sięgającą przestrzeń. Roboty zatem wykonywane być muszą przy samej lampie. Natężenie światła wynosi około 10 luksów. Powiększanie poza 30 luksów jest praktycznie niemożliwe z powodu wielkiej ilości wytwarzanego ciepła.

Lampy naftowe są mało ekonomiczne, gdyż zaledwie 25% energji cieplnej bywa zużytkowane na światło. W porównaniu ze światłem elektrycznem obsługa lamp naftowych jest bardzo kłopotliwa, gdyż wymaga ciągłego czyszczenia. Sadza wytwarzana przy niedostatecznem spalaniu nafty brudzi mieszkanie, względnie pracownię, a produkty spalania nafty zanieszczają powietrze. Pozatem przedstawiają lampy tego rodzaju poważne niebezpieczeństwo pożaru.

Lampy spirytusowe dają więcej światła i mniej zanieczyszczają powietrze ale obsługa ich jest równie kłopotliwa jak lamp naftowych, a pod względem pożarowym są jeszcze bardziej niebezpieczne.

Oświetlenie gazowe jest zarówno ekonomiczne, jak i odowiednie dla zdrowia. Moc jego może dochodzić do 200 luksów, co już przy wszelkiego rodzaju robotach jest zupełnie wystarczającem. Ze względu na silny blask płomienia potrzebne są klosze ochronne. Oprócz palników zwykłych zwróconych do góry, istnieją także palniki zwrócone na dół. Te ostatnie ze względu na rozkład światła są lepsze.

Do ujemnych stron tego rodzaju oświetlenia należy zaliczyć niebezpieczeństwo zatrucia się gazem, gdy powietrze zawiera go ponad 0,5%, oraz możliwość wybuchu w razie, gdy ilość gazu w powietrzu sięga od 8 — 20%, a do pomieszczenia zostanie wniesiony płomień np. zapalona zapałko.

Lampy acytylenowe świecą spalając gaz, wydzielający się z karbidu, na który nalano wody. Światło to daje silny blask, jest jednak bardziej ekonomiczne i mniej zanieczyszcza powietrze. Oświetlać większych przestrzeni jednak nim nie można.

Światło elektryczne zupełnie nie psuje powietrza a ciepła wytwarza minimalną ilość. Daje jednak niespotykany przy innych rodzajach oświetlenia blask powierzchni świecącej (żarzącego się druciku).

Lampy elektryczne są używane głównie w 3 gatunkach: łukowe, próżniowe t. zw. jednowatówki oraz gazowe t. z. półwatówki.

Lampy łukowe świecą wskutek tego, że pomiędzy dwoma węgielkami przez które przechodzi silny prąd, powstaje świecący łuk elektryczny. Lampy te zużywają stosunkow mniej prądu niż żarówki, wymagają jednak czyszczenia, co podraża koszt światła.

Lampy próżniowe z których wypompowano powietrze dla zapobieżenia szybkiemu przepaleniu się drucika, noszą z tego powodu nazwę jednowatówek, że przy ilości świec powyżej 100 w lampie zużywaja około 1 wata energji elektrycznej na świecę.

Lampy półwatowe wypełnione są gazem (azotem lub argonem) a zużywaja przy bardzo wielkich ilościach świec, np. około 1000, tylko po pół wata na świecę. Przy małych lampach, do 75 świec, zużywają one prawie tyle samo energji, co jednowatowe.

Świecąca powierzchnia drucika nie powinna być przez oko widzianą, gdyż to powoduje osłabienie wzroku. Dla zakrycia używa się rozmaitego rodzaju osłon albo też lamp z bańkami mlecznemi.

Tam, gdzie chodzi o rozróżnianie kolorów przy świetle, należy stosować lampki z kloszami niebieskiemi. Lampy te nadają się również, gdy sztuczne światło ma uzupełniać niedostateczne światło dzienne.

Jeżeli chodzi o siłę światła, należy stwierdzić, że światło sztuczne nie powinno nigdy uzyskiwać tego stopnia jasności, jaki posiada światło dzienne. Światło sztuczne bowiem, jako wychodzące z bardzo blisko znajdujących się źródeł (lamp), daje zawsze zbyt dużo światła i cieni, a świecące powierzchnie zbyt dużo blasku. Utrzymanie takiego światła na wysokości np. 3000 luksów byłoby nie do zniesienia.

Poniższa tabelka wskazuje niezbędny stopień sztucznego oświetlenia w różnych miejscach pracy.

Przejścia, schody, kotłownie, składy	10 luksów
Miejsca grubszej roboty, kuźnie, odlewnie, sale montażowe	20—40 luksów
Biura, ślusarnie sztancownie, laboratorja, drukarnie, przędzalnie i t. p.	50—70 luksów
Warsztaty do dokładnej roboty: kreślarnie, zecernie, fabryki igieł i t. p.	70—100 luksów
Tkalnie ciemnych materjałów, fabryki zegarków, pracownie zegarmistrzowskie i jubilerskie, grawerskie, szwalnie	100—150 luksów

Światło dzienne, powinno w powyższych wypadkach być najmniej 3-krotnie silniejsze.

W warsztatach mechanicznych poza należytem oświetleniem płaszczyzn poziomych (stołów, podłóg) winno być umieszczone również oświetlenie w kierunku równoległym do sufitów i podłóg dla uwidocznienia słupów, pasów i transmisji.

Kto podlega przymusowemu zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia

W Nr. 12 z dn. 15 lipca b. r. naszego pisma umieściliśmy obszerny artykuł p. t. „O FUNDUSZU BEZROBOCIA", omawiający działalność tej pożytecznej instytucji społecznej, wielkiej doniosłości dla klasy robotniczej. Obecnie poruszamy ponownie powyższe zagadnienie celem specjalnego zwrócenia uwagi robotniczych związków zawodowych na konieczność należytego zaznajomienia się z treścią ustawy, aby interesy robotników pozbawionych pracy nie były narażone na szkodę.

Obowiązująca obecnie w Polsce ustawa o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia (z dn. 18/7.1924 r.) **nie rozciąga przymusu zabezpieczeniowego na wszystkich bez wyjątku zatrudnionych robotników, lecz przewiduje jedynie określone katergorje zakładów pracy, których robotnicy podlegają temu zabezpieczeniu.**

Zgodnie z treścią art. 1. tej ustawy, obowiązkowi zabezpieczenia na wypadek bezrobocia podlegają robotnicy bez różnicy płci, po ukończeniu 18 lat życia, pozostający w stosunku najmu pracy w przedsiębiorstwach przemysłowych, górniczych, hutniczych handlowych, komunikacyjnych i przewozowych oraz w innych zakładach pracy, choćby na zysk nie obliczonych, a prowadzonych w sposób przemysłowy, o ile przedsiębiorstwa te zatrudniają powyżej 5-ciu robotników. Powyższe dotyczy zakładów pracy, nie będących własnością państwową lub samorządową.

Na mocy rozp. Rady Min. z dn. 11.3 1925 r. **podlegają przymusowemu zabezpieczeniu:** robotnicy zatrudnieni w przedsiębiorstwach państwowych: w kopalniach węgla kamiennego i ropy naftowej, w fabryce olejów mineralnych w Drohobyczu, odbieralni ropy w Modryczu, w fabr. związków azotowych w Chorzowie, w hucie „Blachownia"; w tartakach i zakładach obróbki drewna oraz w zakł. przem.-szkoln. dla inw. woj. w Piotrkowie oraz wykwalifikowani robotnicy, zatrudnieni przy perjodycznych robotach okresowych: 1) na kolejach państwowych, 2) ziemnych i budowlanych, prowadzonych we własnym zarządzie przez władze wojsk. i w magazynach wojsk., 3) budowlanych, drogowych; wodnych i meljoracyjnych, prowadzonych we własnym zarządzie przez władze państwowe i samorządowe, 4) we wszystkich przedsiębiorstwach państwowych powyżej przytoczonych, wreszcie robotnicy niewykwalifikowani, o ile wymienione wyżej w pp. 1, 2 i 4 roboty trwają normalnie dłużej, niż 6 miesięcy w roku, oraz o ile robotnicy ci w ostatnich 12 miesiącach przed ich przyjęciem do tych robót, pozostali conajmniej przez 10 tygodni w stosunku najmu pracy w przedsiębiorstwach, wymienionych w przytoczonym wyżej art. 1. ustawy.

Niepodlegają obowiązkowi zabezpieczenia robotnicy, zatrudnieni sezonowo w poniżej wymienionych przedsiębiorstwach, które są czynne normalnie krócej, niż 6 miesięcy w roku, a mianowicie: cukrownie, krochmalnie, syropiarnie; gorzelnie; suszarnie, fabryki przetworów owocowych i wytwórnie napojów chłodzących. Również **nie podlegają** zatrudnieni przy perjodycznych robotach kolejowych, drogowych, wodnych i meljoracyjnych; o ile wymienione roboty trwają normalnie krócej, niż 6 miesięcy w roku, oraz o ile robotnicy ci ostatnich 12 miesiącach, przed przyjęciem do powyższych robót, pozostawali zatrudnieni mniej, niż przez 10 tygodni, w przedsiębiorstwach wymienionych w art. 1. ustawy.

Dzięki takiemu ujęciu sprawy zdarzają się wypadki, że **zakład pracy nie zabezpieczył swych robotników, pomimo, iż był do tego obowiązany; lub też odwrotnie, zakł. pracy, którego robotnicy nie są objęci ustawą, zabezpieczył ich w Funduszu Bezrobocia, wpłacając za nich wkładki zabezpieczeniowe,** i potrącając z zarobków należną od nich część. W I-ym wypadku, po ujawnieniu przez kontrolę, uchylenia się od przestrzegania ustawy, zakł. pracy płaci karę, w II-im natomiast wypadku, **robotnik zgłaszający się po świadczenia do Funduszu Bezrobocia, po utracie pracy, spotyka się z odmową wypłaty tych świadczeń, gdyż nie miał prawa być zabezpieczonym.** Otrzymuje on wtedy od zakładu pracy, jedynie zwrot wpłaconych wkładek. Do czasu więc oczekiwanego znowelizowania ustawy z dn. 18/7 1924 r. w kierunku rozciągnięcia przymusu zabezpieczeniowego na wszystkich robotników, bez względu na rodzaj zakładu pracy, konieczne jest, aby pra-

codawcy upewnili się w każdym wypadku, co do obowiązku zabezpieczenia swych robotników na wypadek braku pracy. Przedewszystkiem, jednak winni dbać o to sami robotnicy we własnym interesie i robotnicze związki zawodowe winny również pilnie i uważnie sprawy tej doglądać.

Krzywdą jest dla robotnika, podlegającego przymusowemu zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, gdy nie zostanie przez pracodawcę zabezpieconym. Szkode, również ponosi robotnik pozbawiony prawa do zabezpieczenia; a zabezpieczony w Funduszu Bezrobocia, gdyż nie otrzymuje on świadczeń wrazie utraty zajęcia.

Towarzysze jednajcie nam prenumeratorów

Z czego składa się kurz uliczny

Miljonowa ludność w nowoczesnych miastach może żyć i rozwijać się mimo szalonego ruchu, chałasu i wytężonej pracy jedynie pod warunkiem zachowania jak największej czystości. Oprócz usuwania odpadków w domach, oprócz kanalizacji dla ścieków i wód deszczowych poważną rolę gra tu odpowiednie zabrukowanie ulic. Droga naturalna, np. gliniasta, albo piasczysta byłaby w wielkiem mieście wytwórnią nie do zniesienia wielkich mas kurzu. Próbkę tego daje auto, jadące po suchej drodze w polu. Wysypanie szutrem piaskowym nie stanowi zbyt wielkiego postępu. Drogi te dobre są jedynie w stanie zwilżonym, a więc np. w okresie deszczów, albo przy sztucznem polewaniu, co np. praktycznie da się przeprowadzić tam, gdzie istnieje sieć przydrożnych kanałów, jak w Lombardji i w Holandji. Wyżej nieco stoi brukowanie „kociemi łbami". Wady jednak tego bruku, jak niemożność utrzymania go w czystości i wyboistości zniechęcają do zastosowania go, mimo jego względnej taniości.

Dobrą nawierzchnią jest bruk złożony z kostek granitowych. Daje się on jako tako zamieść, a dla wozów przedstawia on równą płaszczyznę. To też większe miasta przed wojną starały się o wybrukowanie nimi przynajmniej ruchliwszych ulic.

W warunkach jednak nowoczesnego ruchu pojazdów mechanicznych jest on wypierany przez drogie bruki smołowcowe, gładkie, a zatem łatwo i dokładnie zmywalne i niechałaśliwe. Bruk kostkowy właściwie nigdy nie może być zamieciony, gdyż starty kurz z kostek dostaje się w rowki między kostkami i czeka spokojnie, aż go ssący pęd powietrza przejeżdżającego koła gumowego porwie i uniesie w górę. Stąd to pochodzi, że ilość kurzu ulicznego na ulicach zabrukowanych kamieniami jest w porównaniu do bruku asfaltowego ogromna. Obliczono, że na jednym metrze asfaltu leży od 1 do 3 gramów kurzu, gdy na 1 m. bruku kostkowego 16 gramów. A zatem przeciętnie asfalt daje 10 razy mniej kurzu.

Co do składu swego kurz na bruku asfaltowym zawiera $\frac{1}{4}$-tą część startego i rozdrobnionego przez ruch uliczny asfaltu, $\frac{1}{4}$-tą piasku, zmieszanego z popiołem i sadzą z kominów. Pozostałość składa się w równych częściach z resztek wełny i skóry, z ubrań i obuwia i z odchodów odpadków gumy, która ściera się tak na drobne części, że spala się natychmiast w powietrzu.



OTO TRZECHLETNI WYSIŁEK „OPOZYCYJ" W SEJMIE!

Pełen wóz: rezolucyj, uchwał i protestów, biedna zbiedzona szkapa P. P. S-u nie może wyciągnąć [z ba]jora w jakie została wepchnięta przez cekawistycznych wodzów. Liberman, wywijając biczyskiem — straszy szkapsko — Niedziałkowski chwycił za brewiarz i modli się serdecznie, a z tyłu [sie]dząc na wozie, myśli Stroński: „niech tam ciągnie głupia szkapa P. P. S-u. Na przodzie Kwapiński po fornalsku leje szkapę lachą, z tyłu Thugutt ociera pot z czoła, na froncie Żuławski leci w bajoro [t]warz — bowiem chciał szkapie pomóc, przywiązał się do postronka, który pękł. W tak wielkie bajoro wprowadzili furmani wóz i szkapę. Barlicki dźwiga przednie koło wozu nadaremnie, Witos, b[o]s w błocie, udaje jenteligenta, jedną rączką pomaga — za nim, Wyrzykowski, Rybarski z endeków i inni. Żadną miarą nie mogą dojechać do Belwederu, gdzie Dziadek, jako dobry ogrodnik, mając wszy[stkich] „opozycjonistów" z tyłu — podlewa sobie swój rządowy ogródek, aby mu dobrze i obficie rodził, a Polsce ku chwale służył.

KRONIKA ZAWODOWA

Z CENTRALNEGO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO KOLEJARZY.

Donoszą nam ze Lwowa, że członkowie byłego Związku Z. Z. P. uchwalili wraz z Zarządem Okręgowym w ilości około 1300 członków, przyłączyć się do Centralnego Związku Pracowników Kolejowych Rzeczypospolitej Polskiej.

W myśl powyższych uchwał, Zarząd Okręgowy Z. Z. P. we Lwowie, mimo trudności stawianych ze strony Związków połączonych (P. Z. K. — Z. Z. P.) objął lokal przy ul. Gródeckiej 121 z powrotem w swoje posiadanie, zawiadamiając Dyrekcję Kolei we Lwowie o zawartych uchwałach, prosząc jednocześnie o przelanie potrąconych wkładek członków Z. Z. P. na rzecz Związku C. Z. K.

Zakulisowe intrygi i trudności, czynione przez menerów wyżej wspomnianych Związków nie złamały woli rzesz kolejarskich.

Wzywamy Was, koledzy, nie dajcie się wodzić na pasku rozmaitym demagogom, idącym przeciw najżywotniejszym interesom Państwa i wstępujcie gremjalnie do Związku C. Z. K., który mając na uwadze dobro Państwa Polskiego, stara się jednocześnie o zabezpieczenie bytu i praw swoim członkom.

OHYDA KAKAESOWSKA.

W osławionym organie kakaesowskim „Robotniku" z dnia 13.9. r. b. Nr. 260, pojawił się prowokacyjny artykulik napadający na pracowników parowozowni Warsz.-Wileńska za samorzutne zorganizowanie Przysposobienia wojskowego z pośród pracowników tejże parowozowni. W wzmiance tej panowie kakaesowcy odkryli w zupełności przyłbicę swej antypaństwowości, gdyż za zbiorowy obywatelski czyn, nazywa się w tym świstku ludzi uczciwych karjerowiczami, mając im wogóle za złe, iż śmieli przystapić do organizowania ludzi dla pożytku Rzeczypospolitej Polskiej.

Wierzymy, że cała ta klika kakaesowska życzyła by sobie raczej widzieć obojętność pracownika i robotnika państwowego na sprawy Państwa i obronę tegoż, aby tym łatwiej uprawiać demagogję, ale muszą się ci dobrodzieje pogodzić z faktem, że na ich pasku, robotnik polski dłużej prowadzić się już nie pozwoli. Dowodem czego jest protest podpisany przez kikudziesięciu pracowników parowozowni Warsz.-Wileńska, potępiający wstrętną napaść na ludzi cieszących się poważaniem wśród współtowarzyszy pracy.

Nakaz od sojuszników z Berlina, czy Moskwy o tamowaniu zdrowych odruchów samoobrony Państwowej wśród robotnika polskiego nie udał się.

Jeszcze jeden znamienny szczegół. Do jakiego stopnia strach przed „pułkownikami" odbiera rozum kakaesom, dowodzi nazwanie w owym paszkwilowym artykuliku, robociarza-kolejarza, przemawiającego na zebraniu organizacyjnem, ukrytym pułkownikiem.

DROHOBYCZ.

Wybrany na ostatniem zebraniu robotników rafinerji „Galicja" Komitet organizacyjny, zwołał na sobotę dnia 7 września b. r. Walne Zgromadzenie członków Centralnego Związku Zaw. Górników, w celu dokonania wyboru do Zarządu. Na zebranie to przybył sekr. okr. tow. Konior z Borysławia, który wygłosił odpowiedni referat.

Po krótkiej dyskusji przystąpiono do wyboru Zarządu, w skład którego jednogłośnie wybrani zostali następujący towarzysze: Baran Kazimierz, Dorohyj Włodzimierz, Garbiak Michał, Fischer Antoni, Niedzielenko Józef, Zajda Emil, Rinzler Samuel, Berlin Juda, Hawrylak Stefan, Löw Dawid, Michnik Konstanty, Dobrzański Piotr, Błotecki Jurko, Figura Antoni, Winiarski Franciszek, Policzkowski Jan, Łuczków Stefan, Piróg Mikołaj, Sussman Markus, Bern Jonas.

Po dokonanym wyborze, omówiono cały szereg spraw miejscowych, poczem, po odśpiewaniu „Czerwonego", zebranie zamknięto.

JESZCZE O JEDNYM PROCENCIE.

Zawdzięczając Izbie Pracodawców, która uparcie stoi na stanowisku potrącania dla K.K.S-ów zupełnie bezprawnie 1 procentu wszystkim robotnikom, sprawa ta dotąd nie została załatwiona. Ponieważ przedstawiciele Frakcji, zaprotestowali przeciw dalszemu potrącaniu 1 procentu, pracodawcy polecili, K.K.S-om zbieranie podpisów na odpowiednie deklaracje, aby w ten sposób móc dalej swobodnie potrącać, bo jak oświadczył przedstawiciel Izby Pracodawców, to pracodawcy w dalszym ciągu popierać będą K.K.S-ów i nikt im tego nie zabroni.

Zaczęła się tedy wprost szalona agitacja. Podpisy wymusza się prawie, że siłą, zaangażowano cały sztab agitatorów, a między innemi i takich, których wyrzucono niedawno z P. P. S. jak n. p. Szot, który winien jest K.K.Sowcom 1.800 zł. i zato został wylany, a dziś, z braku innych, z powrotem jest do K.K.S-sowców przyjęty.

Na kopalniach teror szaleje.

Podczas pracy nachodzi się robotników z deklaracjami. czynią to: Lis, Niemiec, Maślany, Kasprzyk i Kołodrubski, ci dwaj ostatni szczególnie teroryzują robotników, strasząc ich, że o ile nie podpiszą deklaracji, to wylecą z pracy, nie dostaną mieszkania i t.d. I ciekawa rzecz, nikt na kopalniach, ani kierownicy, ani inżynierowie akcji tej nie widzą i na taki dziki teror pozwalają. To też robotnicy widząc, że pracodawcy świadomie popierają K.K.S-ów, obawiają się nie podpisać deklaracji, aby czasem z pracy nie wylecieć. Są jednak świadomi robotnicy, których to, że kierownik czy inżynier popiera K.K.S-w nic nie obchodzi, na deklaracji nie podpisują się, a agitatorów przepędzają.

Aby jednak mieć większość zapewnioną, agitatorzy ci przynoszą z sobą dwie deklaracie razem spięte i proszą o podpis deklaracji o ubezpieczeniu na starość. Bardzo często, kiedy robotnik podpisał pierwszą deklarację, każe mu się podpisać drugą, nie pokazując wcale napisu, tej drugiej deklaracji. Uświadomieni robotnicy za wszelką cenę starają się napis przeczytać, i albo drugiej deklaracji nie podpiszą, albo o ile podpisali wykreślają swe nazwisko.

Mało jeszcze tego, K.K.S-owcy chodzą także po domach i tam śpiących bardzo często robotników budzą ze snu, aby od nich wyłudzić swój podpis. I to się czasem udaje. To wszystko razem wzięte, ilustruje najdobitniej jak K.K.S-owcy demokrację rozumieją.

Wszystko to jednak na nic. Minęły już te czasy, kiedy to niewygodniego sobie członka wyrzucano z organizacji, a nawet bardzo często pozbawiano pracy. Czasy te już przeszły i nie wrócą więcej, chociażbyście się panowie na głowach postawili. Podpisy przez was zbierane ujrzą światło dzienne, a wtedy robotnik śmiało i zdecydowanie oświadczy, że deklarację podpisał, pod groźbą teroru różnych Maślanych, Kasprzyków i innych, a procent nieprawnie potrącany wrócić musi do płac robotników.

Sekretarjat Generalny Centralnego Zrzeszenia Kl. Zw. Zaw. Wiejska 14, jest czynny codziennie, oprócz niedziel i świąt od godziny 9 rano do 3 po poł.

AKCJA PROCOWNIKÓW FABRYK MONOPOL.

Centralny Zw. Zaw. Pracowników i Pracownic Fabryk Monopolowych Rzeczypospolitej Polskiej (Wiejska 14), prowadzi energiczną akcję, zmierzającą do uzyskania dla wymienionych wyżej pracowników, lepszych warunków pracy i płacy.

Odbywa się szereg masówek, mających na celu należyte uświadomienie ogółu pracowników, bałamuconych przez cekawistów. Zwłaszcza wobec zbliżania się okresu debat budżetowych, mających ustalić odpowiednie pożycje w preliminarzach przyszłorocznych, sprawa nabiera na doniosłości i powadze.

Centralny Związek Pracowników Fabryk Monopolowych wysuwa poniższe postulaty, których ostateczna stylizacja nastąpi jeszcze później.

1) Zmodernizowanie wadliwych urządzeń fabrycznych;

2) Emerytur na starość;

3) Świadczeń wyższych niż daje Kasa Chorych i zasiłku w wysokości pełnego zarobku;

4) Pomocy Państwa dlą nowoczesnej opieki społecznej, sanatorjów dla chorych robotnic i robotników, domków wypoczynkowych, klubów robotniczych sportowych, klubów młodzieży, robotniczych fabrycznych domów mieszkalnych, kolonji letnich dla dzieci, wpisów szkolnych.

Akcja Związku wywołała wśród najszerszych mas pracowników ogromne zainteresowanie.

W ODPOWIEDZI P. KARCHEROWI.

Cuda się dzieją w Zawierciu, analfabeci, którzy nawet gadać dobrze nie umieją, pisać zaczynają artykuły sążniste do gazet.

Oto taki pan Karcher (sekretarz Związku Klasowego w Zawierciu), co zdania sklecić nie potrafi, wywalił tęgi artykuł, co się zowie, KKSowskim sosem zaprawiony w Cekawistycznem piśmidle „Głosie Zagłębia". Jak on tam ten artykuł pisał. to już Bóg raczy wiedzieć, my, śmiertelnicy i niedowiarkowie śmiemy twierdzić, że jednak nie było w tem cudu wcale, bowiem napewno p. Karcher cudzą ręką pisał, a swoją jeno zamaszyste nazwisko i funkcję (artykuł podpisano: Sekretarz Karcher), jak kura pazurem podpisał. Ano każdy nieuk tak potrafi, a szczególnie partyjny, do tego sekretarz Związku (funkcja jak się patrzy, pensja też!). W cudze piórka się stroić, cudze zdania i myśli podpisywać.

Ale, że my tam o tem dokładnie nie wiemy, to też nie chcemy ubliżać p. Karcherowi, niby, że to nie on pisał ten artykuł w „Głosie Zagłębia", a kto inny, dlatego też jemu kilka słów, wobec tego poświęcimy.

Dziwi nas coniemiara, że p. Karcher, b. komunista, tak się jakoś zmienił, że nic już na komunistów nie pisze, jeno „frakami" głowę sobie zaprząta. Dlaczego? Chyba dlatego, że te juchy zaczynają, jak się to mówi, robić mu koło „pióra", bo tworzą na gwałt Związek i agitują jak się patrzy, a robotnicy wpisują się na członków gremjalnie.

Ano cóż, chytre bestje te „fraki" i tyle. Że to p. Karchera gniewa, to nic dziwnego. Wiadomo, jakby tak Związek „fracki" się rozszerzył, to przecie p. Karcher, by tu w Zawierciu długo nie siedział, lecz musiałby emigrować, tak jak do nas przyemigrował z Łodzi, gdzie, jak sam opowiadał, był jednym z pierwszych działaczy komunistycznych. A widać, że mu tu w Zawierciu już nie bardzo „leci", bo „za dzielną obronę" robotników już nieraz od nich dostał w skórę. A niedawno, to mu nawet jakiemiś cuchnącemi gazami, czy śmierdzącymi płynami Związek atakowali.

Chodzi więc p. Karcher - sekretarz przestraszony, eskortą „srogich bojówkarzy" KKSowskich się otacza, jak dawny satrapa carski, jak Skałłon, co też pod ochroną chadzał.

Ot nieszczęście! Za obronę robotników być tak turbowany. Rzecz inna, że coś też słychać, iż p. Karcher na to ciągi zasłużył sobie swoim postępowaniem z robotnikami, kiedy to psztykał i repetował rewolwer w kieszeni dla postrachu i utrącał robotników przy przyjęciach do pracy.

Różne inne fakty moglibyśmy tu jeszcze wyliczyć np. niedawno temu zjawia się w Związku u. p. Karchera kobiecina jakaś i dalejże mu zarzucać, że pił, jadł, obiecywał starać jej się o pracę, a tymczasem dotychczas się o robotę dla niej nie postarał. Wypominała mu różne „fundy" i t. p., wreszcie kładzie na stół 50 zł. i powiada: może za to wystaracie się o pracę? Oddał jej p. Karcher te pieniądze (rzecz się działa przy świadku), nie można powiedzieć, ale fakt pozostanie faktem, bo któż to kobiecie doradził, żeby wzięła ze sobą 50 zł. do Związku?

Różne rzeczy ludzie mówią, ale my im nie bardzo chcemy wierzyć, jednakże dalszą część prawdy o szanownej swej osobie przeczytasz pan, panie Karcher, niezadługo Nie gniewaj się Pan tylko na nas za to, że na razie tak mało piszemy o Tobie, mimo, że z pana wcale pokaźny „filar" KKSu na terenie Zawiercia.

Większe jednak pan miał znaczenie, za byłego Komisarza Kasy Chorych, p. D-ra Michałowskiego, prawda? Byłeś pan wtedy główną osobą, nawet wśród „towarzyszy" urzędników w Kasie Chorych.. Dumny byłeś, jak paw i do Sosnowca na posłuchania do „towarzysza" Komisarza Michałowskiego jeździłeś. Groziłeś wtedy nieraz własnym towarzyszom wyrzuceniem z posady, za byle błahe przewinienie, za byle błahostkę, a nawet za lekki nietakt, wobec twojej szanownej osoby. —

Intratne pewnie było to dumne stanowisko „protektora" przy Filji Kasy Chorych w Zawierciu, boś pan częściej popijał i strzelał na wiwat.

Nic się przeto nie dziwimy dzisiejszej twej złości, szanowny panie sekretarzu, ujadaj sobie na PPS dawn., Fr. rew., pyskuj, co ci ślina na jęzor niesie, ludzie takiemu zbakierowanemu politykierowi i tak nic nie wierzą.

My, zaś czytając mózgu twego wypociny na papier przelane, jesteśmy mocno ubawieni i śmiejemy się szczerze i wesoło. Bo cóż, nic złego życzyć Ci nie chcemy, spadłeś już bowiem z piedestału chwały i dumy. Boisz się, bo się „bojówką" (bojówkę już nawet nie nazywają „KKSowską", lecz bojówką Karchera), otacza, więc wiemy, że jesteś jednym z tych, co z KKS-u odejść się nie ważą, dla ideałów żołądkowych.

Wysilaj się pan, panie Karcher, więc i nadymaj — pisz cudzą ręką sążniste artykuły, swoją je podpisuj, my Ci życzymy zdrowia i powodzenia, mimo, żeś pan nas nazwał „szumowinami", nie gniewamy się oto. Szumowiną bowiem w Zawierciu można nazwać tylko pana, panie Karcherze - sekretarzu, wszak pan przecie tak szumiał i dmuchał, że rezultatem tego „szumienia" było postrzelenie robotnika i inne burdy pijackie, o których coś niecoś wiemy.

Niezadługo więc znowu zajmiemy się szczerze pana osobą, by całkowicie i ostatecznie sprawę na temat zaczęty skończyć

Miejscowy.

METODY CEKAWISTYCZNEGO „BOJOWCA".

W odpowiedzi na artykuł w „Głosie Zagłębia". Nr. 36 p. t. „Korespondencja z Zawiercia — Idealni i nie-skalani ludzie B. B. S.", a podpisany „Bojowiec".

Oświadczam błaznowi, występującemu pod przyłbicą „Bojowiec" z przyćmionymi demagogją i gałgaństwem najrozmaitszego gatunku oczyma, a gębą pełną piany z bezsilnej wściekłości, rozpryskiwanej wokół siebie, że przed wojną jeszcze kiedy smarkaczowi temu, nie wiadomo było nic o ruchu robotniczem, ja miałem zaszczyt należeć do grona założycieli związku zawodowego, na dowód czego może przejrzyć księgę członków, która przechowuje się w waszym związku, cały szereg osób księgę tą oglądało, a wy brudnymi łapami dotykaliście. Trudno, taka to już podła chytra i nic nie warta metoda walki waszej, że nie macie cywilnej odwagi powiedzieć, tak to dawny organizator!

Wy nie chcecie wiedzieć partyjnicy, że będąc na Syberji pisałem paszporty dla zbiegów polity-

cznych bezinteresownie, nie zważając na wynikające konsekwencje.

I nic o tem nie pamiętacie, kiedy pod koniec wojny byłem członkiem komitetu rozbrojenia niemców, chociaż, protokuł posiedzenia także znajduje się w waszych rękach.

Szczęśliwie się jednak złożyło, gdyż nie wszystkie dowody znalazły się w waszym ręku, bo o to przytoczę dosłownie pismo wysłane odemnie, a na odwrocie odpowiedź z pieczątką podokręgowego komitetu P. P. S. miasta Zawiercia.

— „Ze względu na brak czasu uprzejmie powiadamiam komitet, iż zrzekam się radnego miasta Zawiercia, co proszę przyjąć do wiadomości. Z socjalistycznem pozdrowieniem: Jan Glanowski".

W odpowiedzi na powyższe pismo otrzymałem list następującej treści:

„Szanowny Towarzyszu! Komitet podokręgowy prosi Was, ażebyście nadal pracowali w Radzie Miejskiej, a gdybyście przeciwnie uczynili, to zadacie organizacji dużą klęskę. Prosimy Was bardzo nie odmawiajcie nam. Z socjalistycznem pozdrowieniem". — Poczem następują podpisy z pieczątką.

Jeżeli wątpicie w prawdziwość posiadanego dowodu, to każdej chwili gotów go jestem przedstawić, ale już osobie trzeciej.

Czy Bień będąc prezydentem i posłem pobierał jedną pensję — śmiem wątpić — nieprzeliczałem — przeliczą wybory.

Osoby, Górki nie mam zamiaru bronić, bo sam się obronić umie i nie chciałbym by się obraził, że niepotrzebnie poruszam jego osobę, ale Wam dalszych stu członków ze związku odciągnie i to będzie lepszy dowód zaufania niż krakanie podłych idjotów.

Jednocześnie uzupełniam, że funkcjonarjusze „Jakób" i „Henryk" przebywali u mych rodziców, korzystając nie tylko z bezpłatnego lokalu, ale i bezpłatnego stołowania. A że i ja byłem członkiem komitetu P. P. S. dawnej frakcji rewolucyjnej, to wam potwierdzi były wice prezydent Dąbrowy p. Bolesław Zieliński.

Przyznaję, że kiedy byłem prezesem Rady Miejskiej miasta Zawiercia, zakupiono ziemię od Ignacego Löwensteina pod obecny park miejski imienia A. Mickiewicza, lecz czy to było nietaktowne posunięcie? W tym samym czasie uregulowano ulicę 3 Maja, a może to było „nietaktowne" posunięcie, o którym rozpruwacz—„bojowiec" wspomina, a wreszcie w tym czasie kupiono: dom od Hornunga na mieszkanie dla nauczycieli, drugi pod szpital, trzeci pod schronisko i wreszcie zawarto nader korzystny kontrakt z Ignacym Maciejewskim na targowisko, ziemia którego w krótkim czasie przejdzie na własność miasta, a następnie robotnikom na robotach publicznych płacono o złotówkę więcej niż przy obecnym składzie, w którym wy Panowie zasiadacie.

Wszystko to ujęte w protokułach przyczyni się do chlubnej historji miasta, a wszyscy obywatele dziś wspominają o dzielnej i sprawnej w tym czasie gospodarce, której żaden bubek z pod znaku K. K. S. w Zawierciu nie jest wstanie uzmysłowić.

Podły, strzelasz z tyłu i boisz się podpisać własne nazwisko.

Wzywam więc pana do udowodnienia mi sądownie zarzutów, albo odwołania, w przeciwnym bowiem razie będę uważał, cekawistycznego „Bojowca" jako kreaturę niehonorową.

Jan Glanowski.

TEATRALNY KURS KORESPONDENCYJNY DLA KIEROWNIKÓW I REŻYSERÓW.

Związek Teatrów Ludowych w Warszawie, ul. Tamka 1. od szeregu lat otacza wszystkie teatry niezawodowe troskliwą opieką artystyczną. W tym celu między innemi prowadzi stale i systematycznie krótkoterminowe kursy instruktorskie. W obecnym roku organizuje specjalny kurs teatralny korespondencyjny dla kierowników i reżyserów teatralnych.

Kurs ten ze względu na swój system staje się dla wszystkich dostępny nie odrywa bowiem nikogo od codziennych zajęć i nie zmusza do wyjazdu, a zapewnia zdobycie potrzebnych wiadomości teatralnych.

Program kursu obejmuje wszystkie przedmioty teoretyczne i praktyczne z zakresu teatrologji.

Czas trwania kursu przewidywany przez 8 miesięcy. Szczegółowy prospekt na żądanie, wysyła Związek Teatrów Ludowych, Warszawa, ul. Tamka 1.

SEKRETARJAT CENTR. ZW. ZAW. ROB. PRZEMYSŁU DRZEWNEGO W R. P.

Sekretarjat Centralnego Zw. Zaw. Rob. Przemysłu Drzewnego R. P. podaje do wiadomości Oddziałów Związku, że z dniem 1 września b. r. zostały wprowadzone znaczki, wklejane do legitymacji na dowód wpłaty składek członkowskich. Zarządy Oddziałów winny bezwłocznie wykupywać znaczki w Generalnym Sekretarjacie, Wiejska 14, III p., pokój nr. 4.

OŚWIETLENIE W FABRYKACH ANGIELSKICH.

Elektrotechniczne koła angielskie jeszcze ubiegłego roku podjęły specjalną kampanję propagandową w sprawie należytego oświelenia zakładów przemysłowych w Anglji. Podnietę do tego dał raport głównego inspektora fabrycznego w części dotyczącej oświetlenia warsztatów pracy. Wedle oceny kół fachowych w Anglji 70% wszystkich zakładów przemysłowych jest oświetlonych niedostatecznie i nieodpowiednio. Według dokonanych pomiarów natężenie światła w wielu warsztatach i halach fabrycznych w Anglji leży poniżej 3 stopoświec ang. (36,75 luksa); w bardzo nielicznych wypadkach znaleziono oświetlenie o 20 stapoświecach (225 luksów); było ono uważane za bardzo korzystne dla wydajności pracy robotników.

Sprawozdanie przytacza szereg ciekawych przykładów wzrostu wydajności pracy, robotników wraz z polepszeniem oświetlenia.. Zresztą cały szereg doświadczeń praktycznych dowiódł, że wydatek na koszta oświetlenia stanowi tylko mały ułamek oszczędności, jaką uzyskuje się na zwiększonej wydajności, pracy robotników i zmniejszonej ilości zmarnowanego materjału.

Zorganizowana kampanja propagandowa obejmowała szereg odczytów dla kół zainteresowanych. W miesiącach wrześniu, październiku i listopadzie ubiegłego roku wygłoszono ich 115, jednakże szereg dalszych przeciągnął się aż za grudzień.

Urządzono dalej szereg wycieczek w celu umożliwienia fabrykantom i inżynierom różnych specjalności zwiedzenia zakładów oświetlonych w myśl ostatnich postępów techniki.

W wielu miastach elektrownie zorganizowały bądź u siebie, bądź też w innych zakładach pokazy różnych metod i sposobów stosowania bardzo intensywnego oświetlenia. Wynikiem odbytej kompanji było 2220 zapytań, otrzymanych przez komitet propagandowy i niewątpliwe zwrócenie uwagi szerokich kół przemysłowców angielskich na sprawę należytego oświetlenia pomieszczeń fabrycznych.

DZIAŁ WIEJSKI

dla robotników folwarcznych i małorolnych włościan

Uszczęśliwiacze ludu

Wiadomo, że kością w gardle kakaesowcom stoi rozwój ruchu zawodowego, przejawiający się coraz silniej w Klasowych Związkach Zawodowych.

„Działacze" tego typu, co osławiony Żuławski lub Chałupko — Kwapiński, nie mogą zapomnieć, że był długi szereg lat kiedy, to oni sprawowali samozwańczo „urząd pasterzy proletarjackich owieczek" i nie są w stanie zrozumieć, że działalnością swoją doprowadzili rzesze pracownicze do rozpaczy i konieczności szukania drogi wyjścia z błędnego cekawistycznego koła.

Zwłaszcza „notoryczny uszczęśliwiacz robotników rolnych" Chałupko - Kwapiński najsrożej sierdzi się i dziwi, że spragnionemu ludzkich praw, chleba i zaspokojenia najelementarniejszych ludzkich potrzeb, proletarjuszowi rolnemu nie wystarcza świadomość, że o jego sprawach „raczy myśleć" aż sam cekawistyczny pan poseł Kwapiński, i że ten sam poseł na robotnicze konto łowi sobie złote rybki w mętnej parlamentarnej wodzie, głosząc przytem zasadę, że „im gorzej, tem lepiej".

To też prawie w każdym numerze „Robotnika" daje ów „pan poseł ujście gorzkim żalom na ten temat i wylewa potoki żółci, widząc jak coraz to większą miłością i przywiązaniem masa robotnicza darzy ludzi stojących na czele Klasowego Związku Zawodowego Robotników Rolnych i Leśnych. Nie jest w stanie pojąć, że dzieje się tak dzięki temu, że ludzie ci od szeregu lat stoją wiernie na straży interesów klasy pracującej, niezaskorupiając się w ramki płytkiej doktrynerskiej demagogji, jak to czynią kakaesowe tuzy.

Robotnik rolny wie, że każdy dzień pracy czołowych ludzi K. Z. Z. R. R. i L. musi mu przynieść konkretną zdobycz socjalną i dlatego z całem zaufaniem zwraca się do tow. tow. Niskiego, Jeziorskiego czy innych, nie bacząc, że pana Chałupkę-Kwapińskiego samo brzmienie tych nazwisk przyprawia o paroksyzm febry i ulanie żółci.

Najdotkliwiej oczywiście boli go to, że w szeregach jego własnych najbliższych współpracowników coraz to komuś spada bielmo z oczu i taki opuszcza kakaesowe stadko, aby rzucić się w wir uczciwej pracy w Związku Klasowym. A tak postępują wszyscy uczciwi instruktorzy i im to właśnie Kwapiński wypowiedział najostrzejszą walkę, używając jako broni wszelkiego łajdactwa do denuncjacji włącznie.

Gdy kakaesowcy dowiedzą się, że mimo gróźb i przekupstwa ten czy ów instruktor ma dość ich kompanji i przechodzi do K. Z. Z. R. R. i L., to wówczas rozpoczyna się przeciw takiemu nieszczęśnikowi naganka w „Robotniku" i wszystkich zakłamanych szmatkach cekawistycznych.

Za przykład może posłużyć sprawa tow. Wodzyńskiego ze Skierniewic.Gdy opuścił on kakaesowców, Kwapiński wnet ogłosił w „Robotniku", że to złodziej, intrygant, zdrajca i takimi epitetami smagał niewinnego człowieka przez szereg dni, usiłując wywołać atmosferę nienawiści wśród czytelników, by na końcu ogłosić, że ten „kryminalista" został osadzony w więzieniu.

Lecz Sądy Rzeczypospolitej Polskiej—Sądy niezależne za opuszczenie szeregów Kakaesu nie karały, nie karzą i nie będą karały bez względu na to, czy to panu Chałupce-Kwapińskiemu przypadnie do gustu czy nie.

Niechże tedy Kwapiński bardziej szanuje swą żółć i łamy i tak zakłamanego „Robotnika" bowiem żółtaczka zaszkodzi wyłącznie „panu posłowi" ale zapaskudzenie „Robotnika" zbłaźni jeszcze bardziej i tak zdezorjentowanych cekawistów.

*

Kiedy już mowa o „Robotniku", to trudno nie skonstatować „postępu" — ale delirjum, jakie „organ" ten przeżywa od czasu, gdy „Przedświt", jaknajbardziej rzeczowo oświetlił działalność tuzów Kakaesowych na terenie Kas Chorych, Związku Spółdzielców i t. d.

Ni mniej ni więcej, tylko niema dnia, by ten „szanowny organ" w sposób najbardziej szmatławy nie przedarł się osobowo do którego z naszych towarzyszy. Jak nie można się przyczepić do kogoś z C.K.R. dobry i z O. K. R., nie można do kogoś z Warszawy, niech będzie z prowincji, nie można w artykule, dobra choć notatka.

Jaskrawym tego przykładem jest wzmianka z dnia 27.7. p. t. **Brochów**, (pow. Sachaczewski). Z tej kilkunasto wierszowej wzmianki dowiadujemy się, że w Brochowie (pow. Sochaczew) mocą cudotwórców z „Robotnika" powstała fabryka sztucznego jedwabiu. (Jako żywo nigdy tam nie tylko takiej, ale żadnej nie było).

Dalej informuje nas „Robotnik", że w fabryce tej robotnicy są bardzo źle wynagradzani po 40 i 60 gr. za godzinę. A no nic dziwnego, jaki pan, taki kram — w realnie istniejącej Chodakowskiej fabryce, której robotnicy są członkami Klas. Zw. Zaw. Rob. Chem. takiego stanu rzeczy niema.

Ale najciekawsze jest to, że zdaniem „Robotnika" winę za tę robotniczą krzywdę w nieistniejącej fabryce ponosi tow. Jezierski — znów zdaniem „Robotnika" złodziej i kryminalista (pewno dlatego, że nigdy i za nic nie był karany), który zatamował rozwój dobrobytu śród robotników przemysłu chemicznego, dlatego, że pracuje na terenie Klas. Zw. Zaw. Rob. Roln. i Leśn.

Nie! Panowie z „Robotnika" mimo stosunkowego chłodu coś wam się w mózgach popsuło najwidoczniej skutkiem zarazy, przeniesionej przez Śledzińskiego i Chałupkę-Kwapińskiego.

Esges.

Komunikat

Tymczasowy Wydział Wykonawczy podaje do wiadomości swoim Sekretarzom i Instruktorom poniżej podane przepisy, obowiązujące do najbliższego Zjazdu Krajowego.

Zjazd Krajowy zostanie zwołany w Warszawie. Termin Zjazdu i reprezentacja Oddziałów zostaną ogłoszone w swoim czasie.

Wprowadzając zasadę samowystarczalności Oddziałów, dajemy możność Towarzyszom Sekretarzom i Instruktorom rozwinięcia wszechstronnej działalności, zmierzającej do podniesienia duchowego i materjalnego szerokich mas robotników rolnych.

1) Duszą Oddziału i ośrodkiem pracy organizacyjnej Związku jest Sekretarz, odpowiadający za całokształt, powierzonej mu przez Wydział Wykonawczy czynności.

2) Sekretarz przedstawia Wydziałowi Wykonawczemu kandydatów na instruktorów, za działalność których bierze całkowitą odpowiedzialność.

3) Sekretarz ubezpiecza swych pracowników w instytucjach ubezpieczeniowych i reguluje należność z tytułu ich ubezpieczenia.

4) Sekretarz przy określeniu ilości pracowników, których należy zaangażować do pracy w Oddziale, kieruje się dochodami danego Oddziału, który sam musi pokryć wydatki na ten cel.

5) Członkowie danego Oddziału utrzymują ze swych składek biuro, sekretarza, instruktorów i innych pracowników. Jeżeli wpływy nie wystarczają na pokrycie poborów wszystkich pracowników danego Oddziału, wówczas zarówno pensja sekretarza, jak i poszczególnych pracowników Oddziału, reguluje się zaliczkami, w stosunku do otrzymanych poborów, zależnie od wpływów.

6) Członkowie Związku opłacają tylko składki w wysokości określonej przez Wydział Wykonawczy, które należy pobierać tylko za jeden miesiąc naprzód i czas zaległy. (Nie wolno pabierać składek za kilka miesięcy najrzód, jak to się praktykuje w innych związkach).

7) Z pracy całego miesiąca sekretarz Oddziału sporządza sprawozdanie i najpóźniej do dnia 10 każdego miesiąca, wraz z załącznikami przesyła do Wydziału Wykonawczego. (Sprawozdanie, dotyczące wpływów i wydatków, oraz ruchu członków, wypełniać według ustalonego wzoru).

8) Zainkasowane składki dzielą się na utrzymanie Oddziału i Wydziału Wykonawczego, z czego 80% przeznacza się na potrzeby Oddziału — zaś 20% przesyła się do Wydziału Wykonawczego.

9) Pieniądze, niewydane przez Oddział, winny być deponowane w miejscowych Pocztowych Kasach Oszczędności, lub spółdzielczych, na konto danego Oddziału. Książeczka oszczędnościowa ma być przechowana u sekretarza Oddziału.

10) W czasie choroby Sekretarza zastępuje go upoważniony przez niego instruktor.

11) Praca w Oddziałach nie powinna się ograniczać li tylko do inkasowania składek — ale przedewszystkiem ma mieć cele kulturalno-wychowawcze. Sekretarz, Instruktorzy i pracownicy Oddziału mają dbać o podniesienie poziomu członków, informować ich o bieżących sprawach, dotyczących ich i służyć im wszelkiemi radami i pouczeniami.

12) Wszelkie zatargi, wynikłe na tle warunków pracy i płacy, likwidować na miejscu. W tym celu należy się zwracać z osobami zainteresowanemi bezpośrednio do administracji majątków — a sprawy sporne kierować na Komisje Rozjemcze.

13) Każdy Oddział powinien prenumerować obowiązkowo „Przedświt" i „Młot", a o ile waruki materjalne na to pozwalają, i inne pisma, dla informacyj. Zamówienia kierować bezpośrednio do Administracji pism.

14) Dla obudzenia życia kulturalnego w Oddziałach, Wydział Wykonawczy będzie prowadził kursy korespondencyjne: nauki ogólne, społeczne i rolnicze. Każdy sekretarz i instruktor jest obowiązany przysłane wykłady dokładnie przestudjować.

Powyższe „Przepisy" winny być ściśle przestrzegane, gdyż tylko szczera i uczciwa praca nas wszystkich da nam możność, na miejsce dotychczasowych, zgniłych organizacyj, postawić zdrowe zręby pod nasz Klasowy Związek Zawodowy Robotników Rolnych i Leśnych w Polsce.

NASZCZEKIWANIE PIESKÓW.

Już od dłuższego czasu grasuje po Polsce bezkarnie pewne pisemko p. t. „Chłopska Prawda". Szmata owa stara się otumanić chłopa polskiego i z naszej spokojnej wsi zamierza uczynić komunistyczny „raj".

Jednak usiłowania różnych panów Kwapińskich i Śledzińskich pozostają bez echa. Dowodem tego stałe „przygody", jakie spotykają „działaczy" z pod znaku „Chłopskiej Szmaty". Chłopi wszędzie owych „towarzyszy" tak mile „witają", że potem albo praczki, albo dentyści są w robocie. Wszak niejednokrotnie daje się słyszeć, jak ludek wiejski, któremu zgraja Kwapińskiego obiecuje szklane domki i dożywotnią rentę bezrobroczą, nie wierzy już ich wyuzdanym kłamstwom i orgjom. Tu i owdzie chłopi ściągają portczęta drabom p. Kwapińskiego i innych (oni zaś sami stracili liczbę tych wypadków) i kropią siedzenie na kwaśne jabłko.

Kto przeczyta raz „Chłopską prawdę" zmoskwiczonych „ludowców", tego pusty śmiech ogarnia.

Oto jakiemi argumentami sławetni „redaktorzy" starają się zwalczać swoich przeciwników politycznych. Piszą np. że sekretarz Klas. Zw. Zaw. Rob. Roln. i Leśnych, tow. Jezierski nie przyznaje się do tytułu towarzysza, albowiem jest tylko „panem urzędnikiem".

Jest to zwykła bujda, obliczona na niewiadomo czyją naiwność. Co ma piernik do wiatraka, a podobne androny do faktycznego stanu rzeczy. Czy głupiutkim kakaesowcow to w czemkolwiek pomoże? Chyba to, że w łódzkim O. K. R. ze dwa ich komitety wraz z burmistrzami miast przeszły do Frakcji.

Przecież lania, jakie otrzymują zausznicy p. Kwapińskiego od uświadomionych chłopów, stale wzrastają. Niedawno jednego z takich panów, właśnie w okolicy Skierniewic, wykąpano w gnojówce, a potem wśród ogólnego śmiechu, popędzono przez wieś.

Pocieszają się więc jak mogą, chudziaki kakaesowe, wiedząc dobrze, że prędzej czy później i tak ich szlag trafi. Narazie pieski jeszcze ujadają.

A. CZECHOW.

W RAZURZE

Poranek. Niema jeszcze siódmej, a razura Makara Kuzmicza Blestkina już jest otwarta. Gospodarz, dwudziestotrzechletni młody człowiek, nieumyty, zatłuszczony, ale ubrany pretensjonalnie, sprząta swój zakład. Niema właściwie co sprzątać, a jednak spocił się przy pracy. Tam ścierką wytrze, ówdzie paznokciem zeskrobie albo gdzie pluskwę znajdzie i strąci ją na podłogę.

Razura — maleńka, ciasna, obskurna. Ściany z desek oklejone są tapetami, przypominającemi wyblakłą koszulę dorożkarską. Między parą zamglonych, łzawiących okien — cienkie, skrzypiące drzwi, nad niemi pozieleniały od wilgoci dzwonek, który sam przez się, bez żadnej zewnętrznej przyczyny, drga i dźwięczy chorobliwie. A jeśli kto spojrzy w lustro, wiszące na jednej ze ścian, to twarz jego odbije się w niem powykrzywiana na wszystkie strony w najohydniejszy sposób. Przed tem lustrem strzygą i golą.

Na stoliku, tak samo nieumytym i wytłuszczonym, jak sam Makar Kuzmicz, znajduje się wszystko: grzebienie, nożyce, brzytwy, za kopiejkę fiksatuaru, za kopiejkę pudru i za kopiejkę mocno rozcieńczonej wody kolońskiej. I cała razura niewarta jest więcej, jak pietnaście kopiejek.

Nad drzwiami rozlega się skrzeczenie chorego dzwonka i do razury wchodzi starszy mężczyzna w kożuchu i wojłokowych butach. Głowa i szyja jego owinięte są w kobiecą chustkę.

Jest to Erast Iwanowicz Jagodow, ojciec chrzestny Makara Kuzmicza. Służył kiedyś za stróża w konserwatorjum, teraz mieszka koło Czerwonego Stawu i zajmuje się ślusarką.

— Dzień dobry, Makarku — mówi do Makara Kuzmicza, zajętego sprzątaniem.

Całują się. Jagodow zdejmuje z głowy chustkę, robi znak krzyża i siada.

— Jakiż to kawał drogi — mówi, postękując. — Od Czerwonego Stawu do Kałużskiej Bramy — to nie żart!

— Jak się macie?

— Źle, bracie, miałem gorączkę.

— Co mówicie? Gorączkę?

— Gorączkę. Cały miesiąc leżałem, myślałem, że umrę. Przyjąłem Święte Sakramenty. Teraz włosy wypadają. Doktór kazał się ostrzyc. Nanic, powiada, wyrosną mocne. Więc — pomyślałem sobie — pójdę do Makara. Zamiast do kogo innego, to lepiej do krewniaka. I lepiej zrobi, i pieniędzy nie weźmie. Trochę, prawda, daleko, ale co to znaczy? Jakby spacer.

— Ja z przyjemnością. Proszę!

Makar Kuzmicz ukłonił się nogą i wskazał na krzesło.

Jagodow siada i przygląda się w lustrze: jest zupełnie zadowolony z widoku — w lustrze widać krzywą gębę z tępym szerokim nosem i oczami na czole. Makar Kuzmicz okrywa ramiona swego klijenta białem prześcieradłem.

— Ja was zupełnie, do gołej skóry — mówi.

— Naturalnie, żebym do Tatara był podobny.

— Ciotunia jak się ma?

— Dobrze, żyje sobie. Niedawno u majorowej przy robocie była. Zapłacili rubla.

— Taaak... rubel. Potrzymajcie ucho.

— Trzymam... Nie obetnij mi tylko ucha. Oj, boli! Ty mnie za włosy szarpiesz.

— To nic. Bez tego się przy naszej robocie nie obejdzie. A jak się ma Anna Erostowna?

— Córka? Dobrze. W przeszłym tygodniu, we środę, wyswataliśmy ją za Szejkina. Dlaczegoś nie przyszedł?

Nożyce przestają skrzypieć. Makar Kuzmicz opuszcza rękę i przerażony pyta:

— Kogoście wyswatali?

— Annę.

— To jest co? Za kogo?

— Za Szejkina, Prokopa Pietrowa. Ciotka jego w Złotoustinskim zaułku służy za gospodynię. Porządna kobieta. Naturalnie, wszyscy jesteśmy zadowoleni. Za tydzień wesele. Przyjdź!

— Ależ, co to jest Eraście Iwanyczu? — mówi Marar Kuzmicz, blady, zmieszany. — Czyż to możebne? To... jest zupełnie niemożliwe. Przecież Anna Erastowna... przecież ja... przecież ja dla niej uczucia żywiłem, miałem zamiar... Co to takiego?

— Zwyczajnie. Wzięliśmy i wyswatali. Porządny człowiek.

Na twarz Makara Kuzmicza występuje zimny pot. Kładzie nożyce na stół i zaczyna trzeć sobie pięścią nos.

— Miałem zamiar — powiada. — To jest niemożliwe, Eraście Iwanyczu! Jestem zakochany i oświadczyny serca zrobiłem. Ciotunia obiecała. Szanowałem was, jak ojca... strzygę was zawsze darmo. Zawsze wam oddawałem usługi i kiedy ojciec mój umarł, wzięliście sofę i dziesięć rubli i nie oddaliście mi. Pamiętacie?

— Dlaczego nie mam pamiętać? — pamiętam! Ale co ty, Makarze, jesteś za konkurent? Czyś ty konkurent? Ani pieniędzy, ani stanowiska, rzemiosło marne...

— A Szejkin bogaty?

— Szejkin jest artelszczykiem. Ma złożonej kaucji tysiąc pięćset rubli. Tak, bracie... Gadaj, nie gadaj, a rzecz już załatwiona. Cofnąć nie można, Makarku. Poszukaj sobie innej narzeczonej... Świat się nie kończy... No, strzyż! Czemuś się zatrzymał?

Makar Kuzmicz milczy i stoi nieruchomy. Potem wyjmuje z kieszeni chusteczkę i zaczyna płakać.

— No, czego?! — uspokaja go Erast Iwanycz. — Daj spokój! Płacze, jak baba. Bierz nożyce!

Makar Kuzmicz bierze nożyce, przez chwilę patrzy na nie bezmyślnie i opuszcza na stół. Ręce mu się trzęsą.

— Nie mogę — mówi. — Nie mogę teraz. Sił mi brak. Nieszczęsny ze mnie człowiek. I ona nieszczęśliwa. Kochaliśmy się, daliśmy sobie słowo, a źli ludzie rozłączyli nas bez żadnej litości. Idźcie sobie, Eraście Iwanyczu! Nie mogę na was patrzeć.

— To ja jutro przyjdę, Makarku. Jutro dostrzyżesz.

— Dobrze.

— Uspokój się, a ja do ciebie jutro wcześnie przyjdę.

Połowa głowy Erasta Iwanycza wystrzyżona jest do skóry tak, że przypomina kajdaniarza. Nieprzyjemnie jest pozostawać z taką głową, ale co robić? Zawija głowę i szyję w chustkę i wychodzi z razury.

Zostawszy sam, Makar Kuzmicz siada i cicho płacze.

Następnego dnia bardzo wcześnie przychodzi Erast Iwanycz.

— Czego pan sobie życzy? — zapytuje go ozięble Makar Kuzmicz.

— Dostrzyżesz mnie, Makarku, pół głowy jeszcze zostało.

— Proszę pieniądze zgóry. Darmo nie strzygę.

Erast Iwanycz, nie powiedziawszy ani słowa, odchodzi i jeszcze dotychczas na jednej połowie jego głowy włosy są długie, a na drugiej — krótkie. Strzyżenie się za pieniądze uważa za zbytek i czeka, aż na ostrzyżonej połowie głowy włosy odrosną.

Tak też paradował i na weselu.

Przegląd zagraniczny

Największym wydarzeniem, w ubiegłej połowie przeszłego miesiąca, na terenie międzynarodowym było 10-te Ogólne Zgromadzenie Ligi Narodów w Genewie.

Na tem posiedzeniu Polska, dzięki swojej mądrej i przewidującej polityce zagranicznej, jak również i konsolidacji wewnętrznej, uzyskała wielki sukces, gdyż została prawie jednomyślnie wybrana do Rady Ligi na dalsze trzechlecie. W głosowaniu za wejściem Polski do Rady Ligi, na 53 głosy, Polska uzyskała 50 głosów. Jest-to wynik dotychczas, w okresie 10-cio lecia egzystencji Ligi, niespotykany, gdyż przy wyborach do Rady, największą ilość dotychczas uzyskała w 1926 r. Kolumbia, otrzymując 47 głosów. Dla lepszego zobrazowania zwycięstwa Polski, musimy sobie przypomnieć, że przy pierwszym wyborze Polski do Rady, w 1926 roku uzyskaliśmy 41 głosów, zaś za przyznaniem prawa ponownego wyboru Polski do Rady Ligi głosowało na 7 Zgr. Ligi, 36 delegatów, przeciw 8 z pośród 44 biorących udział w głosowaniu. Obecnie przeciwko wyborowi Polski do Rady głosowała tylko Norwegja, no i Litwa, zaś brakujący jeden głos należy do Polski, która na siebie samą nie mogła głosować. Oprócz Polski do Rady Ligi zostały wybrane: Jugosławja, która otrzymała 42 głosy i Peru — 36 głosów.

Jeszcze jedno zdarzenie musimy zanotować, gdyż, miejmy nadzieję, odegra pewną rolę na współżycie Polski z jej sąsiadami.

Na Litwie upadł rząd krwawego Waldemarasa, zaś do władzy przyszło stronnictwo tautininków, co prawda tej samej ideologji, której patronował Waldemaras, tylko, że nie tak krwawej. Na premjera został powołany Tubialis, prezes stronnictwa tautininków, który objął tekę ministra skarbu, spraw zagranicznych, no i prezesurę gabinetu. Chociaż obecny rząd litewski w enuncjacji oficjalnej zaznaczył, że w stosunkach z Polską będzie kontynuował politykę Waldemarasa, jednak możemy śmiało ufać, że tak samo, jak i Waldemarasa, tak i obecny rząd samo życie nauczy, że bez ścisłego porozumienia z Polską nie ma spokoju na Wschodzie, zaś od zgodnego współżycia z najbliższym sąsiadem zależy rozwój życia gospodarczego na Litwie.

Wpłacajcie prenumeratę za kwartał III.

Z Rosji Sowieckiej

CO SŁYCHAĆ W ROSJI SOWIECKIEJ.

Mimo wszelkich wysiłków rządu komunistycznego w Rosji Sowieckiej, sytuacja gospodarcza z dnia na dzień się pogarsza. Od szeregu miesięcy zaprowadzono tam kartki na chleb, cukier, mydło — obecnie wprowadzono kartki na mięso i jaja. Mięso się udziela za kartkami dla pracujących fizycznie po 200 gramów dziennie, dla pracowników umysłowych tylko po 100 gramów. Co się tyczy kartek na jaja — to dorośli będą mogli otrzymywać miesięcznie nie więcej, jak po 15 jajek, zaś dzieci do 25 jajek — takie niegdyś bogate państwo w zboże i mięso, dziś tak, jak podczas najcięższej wojny — musi swoim obywatelom wydzielać żywność na kartki. Bezrobocie szerzy się tam w zastraszający sposób. — Zdewastowane fabryki stoją. Sowieckie biuro pośrednictwa pracy ogłasza statystykę bezrobotnych; w samej tylko Moskwie zarejestrowanych jest 243, 535, w czem 48 procent, a więc prawie połowa, to robotnicy wykwalifikowani — przeważnie metalowcy i włókniarze.

Prowokacja kwitnie lepiej, jak za czasów carskiej ochrany. G. P. U., czyli tak zwana defenzywa ciągle wysyła zagranicę swoich proroków — którzy nawiązawszy jako rewolucjoniści stosunki z emigracją — wracają do Rosji — a zakładając tajne organizacje, wsypują później zorganizowanych przez siebie ludzi — byle czerezwyczajka miała zajęcie. Ostatnio poczyniono aresztowania w Leningradzie, gdzie niejaki Schiller wsypał całą swoją organizację, w skład której wchodzili przeważnie oficerowie. Szpicle i prowokatorzy czrezwyczajki trafiają się nawet i między profesorami uniwersytetu. W Leningradzie profesor uniwersytetu Korablew dostał publicznie po gębie od jednego ze studentów za to, że jest prowokatorem czrezwyczajki.

GIEŁDA.

Warszawa, 25-go września.

Waluty i dewizy: Dol. St. Zjedn. 8.88½ (sprzedaż 8.90½, kupno 8.86½); Belgja 124.00 (sprzedaż 124.31, kupno 123.69); Londyn 43.23½ (sprzedaż 43.34, kupno 43.13); Nowy Jork 8.90 (sprzedaż 8.92, kupno 8.88); Paryż 34.91¼ (sprzedaż 35.00½, kupno 34.82); Praga 26.41 (sprzedaż 26.47, kupno 26.35); Szwajcarja 171.93 (sprzedaż 172.36, kupno 171.50); Stokholm 238.88 (sprzedaż 239.48, kupno 238.28); Włochy 46.67½ (sprzedaż 46.79, kupno 46.56); Wiedeń 125.40 (sprzedaż 125.71, kupno 125.09).

Mocniejsza dewiza na Belgję, słabsza na Londyn. Dolar gotówkowy w obrotach prywatnych 8.8875. Rubel złoty 4.64. W obrotach prywatnych rubel złoty 2.67; 100 kopiejek bilonu srebrnego 1.213. Gram czystego złota 5.9244. W obrotach międzybankowych: Berlin 252.41; Gdańsk 172.95, Nowy Jork 891.95 (100 dolarów kabel).

REDAKTOR NACZELNY: tow. poseł MARJAN MALINOWSKI (Wojtek)

Redaktor odpowiedzialny: tow. Marceli Truszewski.

Wychodzi 2 razy na miesiąc 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 4 zł., za granicą 6 zł. 40 gr. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 19578.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 280 zł., ½ strony 140 zł., ¼ strony 70 zł., mniejsze ogłoszenia w/g umowy

Wydawca: Centr. Zrzeszenie Klas. Zw. Zaw. w Polsce REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wiejska 14, III piętro, telefon 532-96.

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.